ROK VII. GRUDZIEŃ — 1931. Nr. 12.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

Katolicy! Papierajcie czynnie prasę katolicką!

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie . , ...	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g 18.30 m do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca

Pro Christo.

Na marginesie Quadragesimo Anno.

Encyklika Quadragesimo Anno ukazała się w okresie ciężkiego i przewlekłego kryzysu gospodarczego, który już w niektórych krajach doprowadził do katastrofy, burząc dotychczasowe podstawy gospodarki finansowej i pogrążając szerokie rzesze ludności w odmęcie bezrobocia i nędzy. Dziś już nie ulega wątpliwości, że kryzys ten posiada charakter wszechświatowy i nie jest czasowym tylko naruszeniem równowagi gospodarczej świata, jak dawniejsze krótkotrwałe kryzysy przedwojenne, lecz sięga znacznie głębiej, godząc radykalnie w całą dotychczasową strukturę ekonomiczną współczesnego ustroju.

Jesteśmy świadkami okresu przejściowego, przed naszymi oczyma zamyka się jedna karta historji, a otwiera się druga. Świadomość tego ogarnia coraz szersze zastępy ludzi myślących i cierpiących. Musimy przytem pamiętać, że kiedy padają w gruzy stare bożki systemu kapitalistycznego, inni bogowie również pogańscy, łaknący krwi, władzy i użycia gotowi są wedrzeć się per fas et nefas na opustoszałe stanowiska, zabierając miejsce prawdziwemu Bogu.

Takie czasy nakładają bardzo poważne obowiązki na nas, katolików. Musimy starannie się wyzbywać panujących u nas

tu i ówdzie zmurszałych przesądów „gasnącego świata", wypracować w ciężkim trudzie i znoju oparty na zasadach podanych przez Stolicę Apostolską system reformy stosunków gospodarczych i przystąpić natychmiast do jego realizacji.

Na szczęście Kościół Katolicki czuwa dniem i nocą nad powierzoną Jego pieczy ludzkością i w każdej dziedzinie daje nam jasne i wyraźne wskazówki, w jakim kierunku mamy dążyć. Również w dziedzinie życia ekonomicznego po wiekopomnej Encyklice Rerum Novarum, której 40-lecie obchodzimy dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie w roku największego wezbrania fal kryzysu, dała nam Stolica Apostolska encyklikę: „Quadragesimo Anno". To, co w Rerum Novarum ujęta jest w formie zasadniczej i raczej ogólno-filozoficznej, znajduje w Q. A. swoje skonkretyzowanie i postawienie na gruncie już raczej ekonomicznym. Wiele pamiętamy enuncjacyj i wystąpień Stolicy Apostolskiej w sprawach społecznych i ekonomicznych. Nie ulega jednak wątpliwości, że te dwie encykliki: Rerum Novarum i Quadragesimo Anno są najszerszym i najistniejszym zródłem dla katolików w tej dziedzinie.

„Quadragesimo Anno" oceniona została przez obcych nam ekonomistów i publicystów, jako odżegnanie się Kościoła od upadającego sytemu kapitalistycznego. Jest to ujęcie zupełnie nieścisłe. Po pierwsze: stwierdzić należy, że Kościół nie był nigdy związany z ustrojem kapitalistycznym.

W charakterze Kościoła, jako instytucji Boskiej i odwiecznej leży zupełna niezależność od przemijających spraw tego świata. Owszem, zadaniem Jego jest wywierać wpływ na sprawy doczesne, aby szły po torze zasad katolickich. Właśnie jednak w okresie powstawania systemu gospodarki indywidualistyczno — kapitalistycznej, w 18 wieku—wpływy Kościoła na terenie życia publicznego były zredukowane do minimum. Jeżeli już mówimy o ustrojach ekonomicznych, to raczej ustró średniowieczno-cechowy bardziej był zbliżony do zasad głoszonych przez Kościół na przestrzeni 20 wieków, nigdy zaś kapitalizm, który był wyrazem inwazji prądów materjalistyczno-pogańskich w dziedzinie życia ekonomicznego. Wszelkie więc próby imputowania Kościołowi jakiejkolwiek odpowiedzialności za ustrój obecny są zuchwałą demagogją, opartą, być może na poglądach niektórych sfer gospodarczych, bardzo poło-

wicznie katolickich, których tendencje materjalistyczne były wielokrotnie przez Kościół potępiane w encyklikach i innych enuncjacjach.

Po drugie: Kościół, nie będąc związanym z żadnym ustrojem, nie potępia też zasadniczo żadnego ustroju gospodarczego, czy politycznego pod warunkiem, że nie będzie on szkodził sprawom religijnym. Taki sam stosunek do kapitalizmu. „Qudragesimo Anno" nie rzuca klątwy na kapitalizm, jako ustrój ekonomiczny, natomiast z całą jasnością i wyrazistością podkreśla, że „kapitał gwałci prawo wówczas, jeżeli najmuje robotników czyli proletarjat w tym tylko celu i w takich warunkach, by przedsiębiorstwa i cały ustrój gospodarczy od niego całkowicie zależały i jemu tylko korzyść przynosiły, nie licząc się z godnością ludzką robotników, ani charakterem społecznym działalności ekonomicznej, ani nawet z sprawiedliwością społeczną i dobrem ogólnem", że cechą obecnego ustroju gospodarczego jest nietylko koncentracja bogactw, lecz także „despotyczna władza ekonomiczna w ręku nielicznych jednostek, które zazwyczaj nie są nawet właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządcami powierzonego im kapitału, którym zupełnie dowolnie rozporządzają... tak, że przeciw ich woli nikt oddychać nie może", że duch indywidualistyczny w życiu gospodarczem sprowadził zgubne następstwa „wolne współzawodnictwo dobiło samo siebie i po wolnym handlu przyszła dyktatura ekonomiczna"; do tego dochodzi upadek powagi państwa, wywołany połączeniem w jednym ręku władzy politycznej ze sprawami gospodarczemi, które powinny być przekazane raczej assocjacjom pośrednim między jednostką a państwem, a poddanie tylko ogólnemu nadzorowi państwa.

Widzimy więc że, Q. A., nie proklamując bynajmnie rewolucji przeciwko obecnemu ustrojowi, ma jednak bardzo poważne zastrzeżenia przeciwko istotnym podstawom jego struktury i jak później zobaczymy dąży do jego przeobrażenia, oczywiście w drodze pokojowej ewolucji. Pewne zresztą kierunki myślenia ekonomicznego związane z ustrojem kapitalistycznym, potępia Papież zupełnie wyraźnie, jak np. t. zw. teorję manchesterską, która głosi, że wszelkie dochody należą się przedstawicielom kapitału, robotnikowi zaś tylko tyle, ile mu jest niezbędne dla utrzymania życia i odnowienia swoich sił. Wynikła stąd fałszywa zasada

ekonomiczna, że jakoby„ skupienie kapitału przysługuje wyłącznie zamożnym, a..... robotnicy najzupełniej skazani są na wieczny niedostatek i najlichszy poziom życiowy". „Trudno zaprzeczyć — mówi dalej Pius XI — że życie gospodarcze stale i konsekwentnie w tym się potoczyło kierunku. Nic więc dziwnego, że takie błędne zapatrywania, takie nieusprawiedliwione żądania z namiętnym spotkały się sprzeciwem..."

Encyklika więc nie oszczędza bynajmniej obecnego ustroju gospodarczego, śmiało i trafnie wytyka najważniejsze jego błędy. Tem nie mniej jednak potępia zupełnie wyraźnie i przeciwstawia się z całą konsekwencją wszelkim prądom i zapatrywaniom, które dążą do zmiany ustroju przez zniesienie prawa własności, a więc socjalizmowi, komunizmowi, kolektywizmowi i wszelkim prądom czy szkołom pokrewnym. O tem pomówimy w następnym numerze.

Encyklika Q. A. stanowi tak ważny krok naprzód w kiejunku skonkretyzowania poglądów katolickich w dziedzinie ekonomiczno-społecznej, że uważamy za swój obowiązek dokładne jej omówienie. Każdy katołik winien się dokładnie zapoznać z Q A., poszczególne zaś zagadnienia i tezy w niej wyrażone muszą się stać bogatym i autorytatywnym źródłem oraz materjałem dla uczonych i publicystów katolickich.

St. K-ski.

O stowarzyszeniu kobiet katolickich w parafji.

„A cóżby to była za potęga, gdyby ten olbrzym, któremu na imię 20.000.000-wy katolicyzm polski, jednego dnia się obudził". — Słowa te Arcypasterza Warszawskiego w liście o Lidze Kat. wypowiedziane, zawierają w sobie całe znaczenie dzisiejszej bierności społeczeństwa Kat. w Polsce i koniecznego jej przełamania. Jakże to bowiem jest dzisiaj.

Nazywamv się katolikami, zachowujemy obrządki, przez Kościół nakazane, stanowimy liczebnie 2/3 całego narodu, a co się dzieje w państwie naszem. Gdzie jest odpór przeciw zalewającej nas demoralizacji. Kto kupuje te stosy wydawnictw pornograficznych, zapełnia kabarety i dancingi, kto pozwala, że

w życiu naszem obyczajowem zapanował cynizm, wyzuty z wszelkich więzów etyki chrześcijańskiej. Jakim sposobem w kraju, który liczy wyznawców katolicyzmu, mogą tak tryumfować ludzie, którzy nietylko ze swego życia precz wyrzucili zasady etyki i moralności lecz i w drugich sumienie zabijają. Jakże to może być, by tak szerzyło się u nas komunizm, sekciarstwo, by mogły powstać projekty ustaw o wyrzuceniu religji ze szkół, o zniesieniu pojęcia małżeństwa, jako sakramentu. Cóż to się dzieje. Gdzie są ci katolicy, w których najświętsze uczucia godzi bezkarnie, ba z szyderczem naigrywaniem się, garść wywrotowców. Rzucają nam wyzwanie, a my nie odpowiadamy nań. Dlaczego? Dlątego, że zamknęliśmy swoją wiarę w kościołach i domach rodzinnych, zamiast przepoić nią całe życie swoje, każdą myśl, każdy czyn, każdy pogląd na to, co dzieje się na świecie, tak jak tego wiara od nas wymaga. Myśmy, rzec można, zepchnęli z siebie odpowiedzialność za nasze życie religijne na barki kapłanów i uważamy, że jesteśmy zupełnie w porządku, jeśli chodzimy do spowiedzi i na mszę, chrzcimy dzieci, uczymy je pacierza. Myśmy zapomnieli, że „wiara bez uczynków martwą jest", że logiczną konsekwencją wyznawania wiary jest apostolstwo świeckie, stosowanie do zasad wiary, nietylko swego życia wewnętrznego, lecz i życia zewnętrznego, stosunków z ludźmi, zarówno czy to w zakresie pracy zarobkowej, czy działalności społecznej. Inaczej postępują wrogowie chrystjanizmu: ci na każdym kroku propagują swoją ideę, wprowadzili ją wszędzie w literaturę i prasę, w teatr i kino, w pieśń i do organizacji wszelkiego rodzaju od oświatowych poczynając a na zawodowych kończąc. Są wszędzie. Wiedzą czego chcą i dążą do tego konsekwentnie, planowo, krok za krokiem zdobywając nowe placówki.

Idą lawą, my stoimy w rozproszeniu. Przegrvwamy, bo nie walczymy. I dlatego czas najwyższy zdać sobie sprawę z tego, że jesteśmy już w samym wirze na ogromną skalę zakrojonej walki. Bolszewizm u nas komunizmem zwany — to nic innego, jak szczytowe wzniesienie się buntu, który lęgnął się przez pokolenie przeciw cywilizacji chrześcijańskiej. Nie jest to system gospodarczy ani polityczny, bo te są tylko środkiem do celu. Celem jego jest zniszczenie chrześcijaństwa, walka z Chrystusem. Cywilizacja nasza opiera się na zasadach wiary i na ro-

dzinie, więc przeciw tym 2 środkom siły idzie atak. Słyszymy o okrucieństwach, rzeziach, torturach, czrezwyczajkach, to wszystko prawda, ale to nie jest rzecz główna, gdyż podobne zjawiska nie są nowością. Nowością jest dążenie do zniesienia różnicy między życiem ludzkiem i zwierzęcem, dążenie do całkowitego wyzwolenia bestji w człowieku, do przemiany ludzi w zorganizowane zwierzęta". Dla tego celu bolszewizm starannie wyplenia z dusz ludzkich wszelkie ideały i uczucia szlachetne, zabija wiarę w Boga, w istnienie duszy, depcze pojęcia honoru męskiego i czci kobiecej, stawia jako cel życia wyłącznie materjalne egoistyczne zadowolenie wszelkich popędów.

I trzeba sobie jasno zdać sprawę, ta decydująca chwila, w której ludzkość podzieli się na 2 obozy: z Chrystusem i przeciw Niemu zbliża się wielkiemi krokami. I ta decydująca bitwa nas nie ominie,. bo „kto z domu swego nie wyjdzie, by zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie stanie przed obliczem jego.

Komunizm i masonerja, sekciarstwo i wolnomyślicielstwo, indyferentyzm religijny i bierne przypatrywanie się złu, oto ramiona potwornego polipa, który opasuje nasz naród.

Cięży na nas straszliwa odpowiedzialność. Bo tu nie chodzi o jednostki; zło uderza w całe społeczeństwo i każdy z nas, każdy jako człowiek jest za jego przyszłość odpowiedzialny". Na sądzie ostatecznym sądzone będą nietylko jednostki, lecz także narody. „Jesteśmy członkami swego narodu i żadna siła z nas tej przynależności nie zdejmie."

* * *

Szły ongiś za Chrystusem niewiasty, Apostołowie w listach swych dają świadectwo gorliwości ich w szerzeniu nauki Chrystusa. W dusze kobiece tak głęboko zapadła wiara chrześcijańska, że sami wrogowie Kościoła stwierdzają, że żadna rewolucja komunistyczna się nie uda jeśli nie zdemoralizuje się kobiet. Rzucili więc hasło przyciągnięcia mas kobiecych; i dlatego trzeba dziś rozszerzyć pojęcie organizacji kobiet katoliczek, trzeba stworzyć tak potężną organizację, którąby zagarnęła wszystkie bez wyjątku kotoliczki, dotarła do każdego zakątku kraju i „twierdzą uczyniła każdy próg".

Ku temu najlepsze ramy daje nam Liga Katolicka przez możność dotarcia do każdej kobiety.

Zadaniem tej organizacji jest wyrobienie się członkiń: na katoliczki czynne, walczące z całkowitem zrozumieniem swej misji o zasady wiary w życiu. Stanowisko i zadanie kobiet w każdem społeczeństwie z natury rzeczy związane są z instytucją rodziny, dlatego więc to wyrobienie się członkiń Ligi musi obejmować jej najbliższe zadania, jako żony i matki chrześcijanki a łącznie z tem iść musi uświadomienie ich co do obowiązków obywatelskich, obowiązków względem społeczeństwa i narodu. Ramy takiej organizacji zakreśla nam statut Ligi, niewątpliwie życie samo wskaże z czasem najlepsze metody dla danego terenu. Ale plan pracy zasadniczo różnić się nie będzie. Obejmować on musi 2 kierunki: pracę wewnętrzną, kształcącą myśl i charakter, nakreślającą niestartemi zgłoskami w duszy każdej członkini jej zadanie, pracę zewnętrzną, obejmującą wcielenie w życie danych zadań.

Uważam za konieczne nadmienić tu, że praca wewnętrzna w pewnych środowiskach, mianowicie tam, gdzie żywiej bije życie umysłowe, gdzie ścierają się już różne poglądy i hasła odnoście do t. zw. „kwestji kobiecej", musi przyjąć szerszy zakres. Każde zagadnienie musi być przemyślane zawczasu, z punktu widzenia zasad katolickich. Nie możemy lekceważyć tego olbrzymiego ruchu kobiecego, który znajduje swój wyraz w międzynarodowych kongresach, czy to Międzynarodow. Rady Kobiecej, czy Międzynarodow. Zw. Kobiet z wyższem wykształceniem. Tam bada się szczegółowo wszystkie współczesne zagadnienia, czy to odnośnie pracy zarobkowej kobiet, czy ustawodawstwa, czy całego szerego innych spraw, które bezpośrednio dotyczą kobiet. Nie możemy być zaskoczone wynikami działalności tych organizacyj. Przeciwnie musimy tak samo te sprawy badać i sąd sobie o nich urabiać. Zjednoczenie Kat. Kobiet Włoskich stara się ten cel osiągnąć przez ustanowienie w Radzie Nar. sekretarjatu kultury, który jest urzędem doradczym. W Radach Diecezjaln. są odnośnie sekreterjaty kultury diec., które centralizują działalność kółek kultury katolickiej, studjujących zagadnienia z zakresu kwestji kobiecej. Studjuje się zatem potrzeby społeczeństwa, by im zadość uczynić wypracowuje się poglądy i metody skutecznego oddziaływania. To jest, że się tak wyrażę, praca sztabu.

Program ogólny zawiera zatem ujęcie zasadnicze danych

kwestji i oświetlenie ich z punktu widzenia kat. zawiera obronę i propagandę wiary, pracę społeczną nad zwróceniem kobiet do pracy jej naturze najlepiej odpowiadających, nad obroną rodziny, nauczycielstwa, wychowania katolickiego dzieci, wreszcie pracę dobroczynną.

Wykonanie tak ogromnego programu wymaga całego zastępu działaczek. I tu znów znajdujemy cenne wskazówki w organizacjach zagranicznych: włoskich, belgijskich, francuskich.

We Włoszech Zjednoczenie Kat. Kobiet ma 3 oddziały: kobiety kat., których zadaniem jest przygotowanie kobiet do odpowiedniego spełniania obowiązków macierzyństwa przyrodzonego i macierzyństwa duchowego; młodzież żeńska gdzie dziewczęta uzyskują głębokie podstawy religijno-moralno-społeczne dla życia swego w rodzinie i społeczeństwie i studentki katolickie, które pogłębiają swą myśl na uniwersytetach kat. by potem stanowić owo czoło przodujące organizacji, ów sztab opracowujący zagadnienia, jakie życie przynosi.

W Belgji i we Francji znajdujemy prócz tego bardzo potrzebną u nas organizację, która w ramach Ligi może znaleźć swój odpowiednik, jest nią Liga chrześć. małżeństwa; członkowie jej przez konferencje religijne wydawnictwa specjalne, są pouczani o znaczeniu rodziny i obowiązkach poszczególnych jej członków, o metodach wychowania dzieci. U nas podobną organizację mamy w Zw. Matek Chrześc.

Rozpatrując teraz szczegółową pracę członkiń Ligi, musimy zatrzymać się najpierw na znaczeniu pracy wewnętrznej. Na czem polega wykształcenie religijne, które jest nie tylko nauczaniem się lecz przedewszystkiem wymaga działalności wewnętrznej, wiary w każdym człowieku, na to swego czasu odpowiedziała najjaśniej swym wychowankom ś. p. Generałowa Zamoyska: „Każdy ma pielęgnować trzy rodzaje pracy. Trzeba zwalić słynny podział pracy, który każe jednemu myśleć, drugiemu modlić się, a trzeciemu pracować fizycznie. Przestańcie być kalekami. Spójrzcie na Chrystusa. On był pełnym człowiekiem, pracował przy ciesielce Swego Opiekuna, rozprawiał o księgach, które znał, przemyślał wszystkie zagadnienia życia modlił się i walczył z szatanem". Zw. Kuzniczanek, członkiniom swym daje nakaz pracy potrójnej, w której praca fizyczna każda prześwietlona jest myślą o jej celowości, o służbie dla

drugich, doskonaleniu się, uczyniona jest pracą modlitewną W tej zatem organizacji, jaką jest Liga, nacisk największy musi być położony na to prześwietlenie życia wiarą.

W tym zakresie działać będzie sekcja Religijna, dająca wykształcenie religijne przez odpowiednie pogadanki czy referaty na tematy, najbliższe życia praktycznego, więc naprz. „Rola kobiety w rodzinie chrześc.” Temat taki obejmuje znaczenie rodziny chrześc., opartej na sakramencie małżeństwa w życiu narodu, obowiązku żony, obowiązki matki, obowiązki gospodyni domu, czem winien być dom chrześcijanki, dalej obowiązki kobiet jako obywatelek wolnej ojczyzny, a więc wyjaśnienie, że zadaniem ich jest nie tylko prowadzenie własnego domu, współpraca w tym wielkim domu naszym jakim jest własna ojczyzna, praca obronna przed wrogami Kościoła i narodu i praca twórcza nad zbliżaniem ludzi ku Bogu, nad czynieniem życia społecznego lepszem i czystszem. Nie byłoby tych zamachów na świętość niedzieli, na szkoły na sakrament małżeństwa, gdyby ten 20.000.000 olbrzym polski katolicki, żył wiarą był jednolity w reagowaniu na podobne pomysły. I dlatego my dziś musimy coprędzej podnieść nasze życie religijne katolików świeckich, musimy w oparciu o Kościół sami przemyśleć nasze stanowisko, wyrozumować konsekwentne wnioski ze swej wiary.

Dziś ona tkwi w nas, jakby oderwana od życia, a trzeba ją z tem życiem złączyć nierozerwalnie. My dziś pracujemy, bawimy się, odpoczywamy, jakby pozostawiwszy swoją religję w kościele w skórę katolicką wchodzimy dopiero, gdy idziemy na nabożeństwo, lub przygotowujemy się do spowiedzi. Z tem trzeba koniec zrobić, katolikami mamy być wszędzie: przy warsztacie i w fabryce, w literaturze i gazecie, w teatrze i pracowni uczonego, w radzie gminnej i w sejmie. Inaczej doprowadza się do takich objawów jakie na każdym kroku obecnie spotykamy, że nasze zasady są lekceważone i łamane.

Sekcja religijna zatem ma wyrabiać katolików bojowych. W pracy tej olbrzymią pomocą, źródłem niezwalczonych sił, jest życie nadprzyrodzone, które w kościele naszym otrzymujemy tak hojnie przez nabożeństwa, przez łaskę Sakramentów św., przez modlitwy własne i drugich ludzi. Przez to 2 drogi uzyskując podniesienie się życia religijnego, sekcja dążyć będzie przez propagandę jaknajszerszego skupienia kobiet w organizacji.

Z sek. relig. łączy się sekc. matek chrześć., która daje naukę wychowania religijnego dzieci, uczy jak wyrabiać w młodych duszach pobożność, posłuszeństwo, zgodę prawdomówność uczciwość czystość obyczajów jak zwalczać błędy, wady i nałogi. Tu też matki muszą podjąć współpracę w przygotowaniu dzieci do spowiedzi i I-ej Komunji św. Są wsie, gdzie matki kolejno prowadzą parami, wracając z nauki od księdza gromadkę powtarzając usłyszane nauki i śpiewając pieśni nabożne.

W uroczystym dniu I-ej Komunji św. cała wieś odświętny wygląd przyjąć powinna. Domki z których dzieci pochodzą, przybrać łatwo zielenią matki i o sierotach winny pamiętać, których w tym dniu jedynym i ważnym rodzice nie uściskają, nie pobłogosławią. Do tej sekcji należy też obowiązek wykorzenienia tego ohydnego zwyczaju, wysyłania starych rodziców na żebry. Zasadniczem jej zadaniem jest stworzenie wzorowych stosunków w rodzinie. Nie może być również pominięta w tej pracy opieka nad młodzieżą, a więc tworzenie patronatów nad organizacjami młodzieży wiejskiej, czy koła harcerzy lub sokołów, wszędzie ta młodzież winna czuć nad sobą życzliwe oko starszych i ich współdziałania, czy to przy urządzaniu zabaw, czy przy organizowaniu swej pracy w danym zakresie, jaki ma koło.

Na tej sekcji religijnej, jakby na fundamencie oparte, rozwijają się sekcje: społeczna i dobroczynna.

W sekcji społecznej rozwija się szczegółowo wykształcenie w zakresie obowiązków we własnej rodzinis, a więc daje się naukę wychowania w znaczeniu świeckiem. Uczy się hygjeny i wychowania niemowląt; uczy się prowadzenie domu, ma być wzorem dla innych. W pracy tej ogromną pomoc dadzą te organizacje, których specjalnością są dziedziny, jak np.: co się tyczy spraw gospodarczych Stow. Ziemianek i Koła Gospodyń przy C. T. R., które na żądanie wyślą instruktorki i urządzą specjalne kursa gospodarcze i hygjeniczne. — Prócz tego sekcja społeczna ma za zadanie uświadamianie o obowiązkach obywatelskich. zatem o tych pracach i możliwościach, jakie stoją przed kobietami na terenie samorządu gminnego. Brak najelementarniejszych urządzeń sanitarnych hygjenicznych najdotkliwiej odczuwają kobiety, brak ulepszeń gospodarczych i urządzeń kulturalnych tak powszechnych w każdej wsi na Zachodzie,

również w pierwszym rzędzie uderza w gospodynie, brak ochron dla dzieci i oświaty poza szkolnej dla młodzieży — toż to troska matek. Zatem praca społeczna na terenie samorządu gminnego, lub równorzędnie z nim, musi wejść w program sekcji. Trzeba zaradzić brakowi pomocy fachowej położniczej dla matek, zcjęć się po siostrzanemu opieką nad dziećmi i całym domem chorej, trzeba utworzyć izby izolacyjne dla chorych zakaźnych. — W każdej parafji winna być pielęgniarka — hygjenistka, która weźmie sobie za zadanie dbałość o sprawy sanitarne w jaknajszerszem znaczeniu.

Dalej pilne są ochronki dla małych dzieci, które pozostawiane bez dozoru padają często ofiarą nieszczęścia; współpraca matek ze szkołą zapobiega szerzeniu przez szkołę niewiary lub obojętności religijnej.

Tu można wskazać ułożenie między gospodyniami kolejki w posyłaniu koni po księdza, którego w wielu wsiach odległych od kościoła parafjalnego, zastępuje nauczyciel.

Dalej pomoc w utrzymaniu lokalu w czystości, zaopatrzenie szkoły w najpotrzebniejsze pomoce naukowe, biednych dzieci w podręczniki i zeszyty, założenie bibljoteczki — to wszystko wzmoże wyniki pracy nauczyciela, który przytem niejednokrotnie, widząc życzliwe odnoszenie się rodziców, sam pracę swoją inaczej traktować zacznie.

Przy pomocy organów samorządowych może być dokonane całkowite przekształcenie wsi polskiej w znaczeniu podniesienia poziomu kulturalnego gdyż do samorządów należy zarówno ulepszanie dróg, nakaz urządzania odpowiednich urządzeń sanitarno-higjenicznych, jak i budowa domów ludowych, świetlic, gdzie dzieci przygotowują lekcje, gdzie młodzież znajduje możność kulturalnej rozrywki, boisk gimnastycznych i sportowych, a więc zapewnianie ludności godziwych rozrywek. Dlatego trzeba do tych samorządów wchodzić i żądać wypełnienia tych zadań. A tam, gdzie i samorząd nie wystarcza trzeba tworzyć, inicjować, organizować wszystkie te placówki, których wymagają potrzeby społeczne: przytułki dla starców i kalek, którzy w chacie bezużyteczni, mogą mieć wynalezione jakieś zajęcia, jakiś fach z dziedziny drobnego przemysłu, który zdejmie z ich dusz gorycz bezużytecznego członka społeczeństwa; sierocińce, kasy współdzielcze zapomogowe na różne wypadki. Można i nieje-

dnokrotnie trzeba będzie dla tych celów stworzyć osobną sekcję dobroczynną. Jednak ze względów psychicznych naszego ludu — o ile możności — trzeba raczej te wszystkie sprawy opierać na zasadach samopomocy, wyrabiając poczucie solidarności i zrozumienie potęgi wspólnego działania, potęgi organizacji, która stać się winna „rozszerzoną rodziną“.

W kwestji filantropji, my katolicy mamy nakaz religijny pomocy bliźniemu, lecz zaznaczam—w oczach obecnych, trzeba bardzo umiejętnie i z myślą wychowawczą stosować filantropję i to tylko w tych wypadkach gdzie innego sposobu niema. Mówiąc o czasach obecnych, mam na myśli prądy socjalistyczne, prądy niepomiernej chciwości. Nasze pojęcia w tym zakresie wyrażają się w zdaniu: „w imię Chrystusa daj“. A nauka socjalistyczna — bardzo niestety podatny grunt znajdująca głosi: „w imię nienawiści i zazdrości—bierz, żądaj cudzego dorobku“.

W miastach inne są potrzeby. I tu spotykamy znów inne organizacje, które z pomocą przyjść mogą, jak Tow. Ochrony Kobiet i Narodowa Organizacja Kobiet. Pierwsza czuwa nad pozbawionemi opieki kobietami, by nie spadły w otchłań nieszczęścia i występka, wyrywa ofiary i zwraca je na drogę uczciwej pracy. Druga podjęła obronę kobiet w dziedzinie opieki społecznej, zarówno w życiu rodzinnem, jak przy warsztacie pracy; w dziedzinie praw kobiecie przysługujących. W akcji społecznej zatem Ligi te organizacje spełniać mogą również poruszone zadania, oraz podejmować obronę katolicyzmu tam, gdzie Liga, jako taka głosu nie będzie zabierać. Przy kształceniu zaś działaczek katolickich Liga winna znaleźć oparcie i szeroką pomoc, w Katol. Zw. Polek, który prowadzi seminarjum nauczycielskie, kursa katechetyczne i akcję bibljoteczno-propagandową.

Jeśli tak wielki nacisk kładziemy na akcję społeczną katolików to przedewszystkiem dlatego, że jest to nakaz od wielkiego Papieża Leona XIII przez wszystkich jego następców powtarzany i stanowiący dowód, iż — jak zwykle — gdy chodzi o sprawy społeczne Stolica Apostolska przewidziała kierunki prądów, które silą się podkopać cywilizację chrześcijańską. My w miastach pracujemy, widzimy jak olbrzymio rozszerzają się tereny opieki społecznej, przez socjalistów zagarniane. I dlatego mówimy, że nie wolno nam żadnemi wymówkami od tej pracy

się uchylać. Gdzie nie stanie placówka przez katolików prowadzona, tam wnet zjawi się instytucja, która sączyć będzie jeśli nie wręcz odrazu zasady wywrotowe, to chwiejność poglądów, owo: „a nuż... a może to racja...“ które spotykamy u ludzi pozostających pod ich wpływem. A potrzeby socjalne są dziś tak bolące, że niema co liczyć na to, iżby odwrócono się od takich instytucji.

Następna sekcja organizacji kobiet — pomocnicza dla tych zasadnicze zadanie mających jest sekcja bibljoteczno-propagandowa. Tam członkinie muszą znaleźć wskazówki, co czytać i muszą te dzieła dostać. Sporządzenie wykazu książek, oświetlających dane zagadnienia, pism katolickich, dzienników, oraz skompletowanie bibljoteczki — jest konieczne. Kolportarz wydawnictw katolickich przez Ligę przeprowadzony, rozwiąże u nas kwestję braku dobrej prasy codziennej katolickiej i wzbudzi ruch wydawniczy. Do tejże sekcji naturalnie należy też agitacja przeciw złym pismom, przeciw tym stosom lektury komunistycznej, lub brukowo kryminalnej jaka wtykana jest ludności. Sama agitacja nie wystarczy, jeśli na miejsce złego pisma, czy złej książki, nie da się odrazu—dobrej. Wreszcie w miarę rozwoju środków trzeba będzie pomyśleć o niezbędnych już dziś przezroczach do odczytów i instalacji kina, które nieocenione przysługi odda w akcji propagandowej.

Ściśle już organizacyjne sprawy, jak kwestja lokalu, dopóki Liga nie zbuduje własnego domu, dalej kwestja pielgrzymek, sprowadzania misji, urządzania zjazdów, wycieczek bądź dla zwiedzania wzorowych instytucji, bądź krajoznawczych itp. — wymagają wyłonienia znów osobnej sekcji, która tak samo jak poprzednie nie potrzebuje składać się z wielu osób. Wystarczy na początek powołać do każdego z tych działów, ktkre w sekcje winny się rozrosnąć, tyle osób, ile chętnych znajdziemy i nie zrażać się gdy się okaże, że jakaś sekcja jest nieobsadzona lub, że ma tylko 1 czy 2 przedstawicielki. Robota pójdzie, bo jest konieczna, bo jej potrzebę odczuwa się w życiu. Trzeba ją tylko z punktu ująć szeroko i oprzeć na mocnych organizacyjnie podstawach. Nie może więc być pominiętą kwestja finansów: składki członkowskie bodaj drobne, lecz regularnie ściągane, opłaty za pisma i książki, zbiórka specjalnych funduszów na spec alne cele organizacji, imprezy dochodowe—muszą mieć

osobną grupę osób, związaną w sekcję finansową, która dbać będzie o kasę, o środki materjalne, bez których nie stworzy się niezbędnych placówek.

Wreszcie specjalną sekcję należałoby do życia powołać z tych osób, które najlepiej się do tych wszystkich prac nadadzą, wykażą zdolności do prowadzenia jakiogoś działu, a to w tym celu, by za ich pośrednictwem kształcić dalsze szeregi. Tam gdzie okaże się zbyt trudnem kształcenie ich siłami miejscowemi, trzeba będzie bądź korzystać z instruktorek Sekretarjatu Głównego, bądź wysłać na przeszkolenie najzdolniejszą jednostkę, czy parę ich. Nie ulega wątpliwości, że w miarę rozszerzania się organizacji znojdować się wiele będzie sił cennych i twórczych, które dziś śpią, nie mając pola do wykazania swych zdolności, a nawet może powołania.

Nowe warunki bytu wymagają przystosowania starych wzorów do nowych czasów, nowych potrzeb i wymagań. Nie możemy dziś przewidzieć jakie olbrzymie źródła mocy wytrysną z naszego narodu, gdy zostanie znów wprowadzony na szlak swej odwiecznej misji dziejowej: obrony chrześcijaństwa przed nawałą barbarzyńców. Trzeba wskrzesić dawne polskie tradycje, gdy każdy dom polski żył pełnią wiary i pełnią miłości twórczej, zwycięskiej. Z tych polskich domów wychodzili ludzie, którzy w życiu publicznem stosowali zasady wiary z nich wyniesione dążyli do uczynienia Polski królestwem pańskiem Chrystusa.

Ale w owych czasach każda kobieta-polka rozumiała swoje zadanie. Takich typów, jakie dziś na każdym kroku na ulicach spotykamy nie było. Typem dominującym w Polsce była matka chrześcijanka. Ona to uczyła młode pokolenia obejmować okiem duszy horyzontu wieczności, mierzyć wszystko w życiu miarą Bożą. Papież Pius IX rzekł: „Dajcie mi pobożne matki, a odnowią oblicze ziemi". — Życie bowiem roligijne i moralne narodu w olbrzymiej mierze zależy od matek. A my też wiemy, że cały poziom obyczajów, dziś tak niski przerażająco, rownież od kobiet zależy. Jakiemi są kobiety, takiem też staje się całe społeczeństwo. Słusznie tedy Liga Kat. Włoska nakazuje w kobietach wyrabiać owo macierzyństwo duchowe, owo poczucie odpowiedzlalności, jakby macierzyńskiej—za bliźnich. Nieskończenie trzeba dziś powtarzać kobietom w Polsce, że obciążone

są straszną odpowiedzialnością, że w każdej swej pracy i na każdem stanowisku są odpowiedzialne za życie moralne narodu, zarówno czy to będzie praca matki i gospodyni domu, czy praca w fabryce lub biurze, czy też zachowanie się ich w życiu towarzyskiem—w salonie, czy w ogrodzie, w teatrze czy modnem uzdrowisku,—zarówno.

Wielka praca leży dziś przed nami: praca odgrzebania z pleśni i rdzy prawdziwego ducha Polski. I tę pracę musi spełnić nasze pokolenie, któremu żyć dane na przełomie dziejów świata. Nic to, że praca jest wielka. Przed 2000 laty 12 tylko Apostołów szło za Chrystusem i tych 12 ludzi podbiło ziemię. Nie możemy się z nimi równać, ale musimy ich naśladować. A wtedy przyjdą nam z pomocą ci, którzy w dniu świętych obcowania przypominają nam przez naukę Kościoła tę katolicką prawdę, że Kościół Chrystusowy składa się nietylko z żyjących dziś ludzi, lecz z miljonów zmarłych wyznawców Boga, wśród których są mocarze, Boga twarzą w twarz oglądają.

Z walczącemi w imię Chrystusa stoi cała potęga niebios. Któż jej się oprze.

Zofja Zaleska.

Diagnoza Europy w Encyklikach Leona XIII.

Wśród mnogich orędzi Leona XIII da się rozróżnić dwie serje: Do pierwszej należą odezwy nieograniczone terytorjalnie, ograniczone zaś doktrynalnie, innemi słowy: te, które odnoszą się do całego świata katolickiego, omawiają przecież jeden tylko punkt całego bloku prawdy katolickiej. W ten sposób omawia papież:

zagadnienia filozoficzno-apologetyczne: (o błędach nowoczesnych, o filozofji chrześcijańskiej, o pochodzeniu władzy świeckiej, o studjach historycznych, o konstytucji chrześcijańskiej państw, o wolności prawdziwej i złudnej, o studjum Pisma św., o jedności Kościoła);

zagadnienia obyczajowe: (o małżeństwie chrześcijańskiem, o szkołach katolickich, o sekcie masońskiej, o obowiązkach obywatelskich, o dziele przeciw-niewolniczem, o sprawie robotniczej, w rocznicę św. Piotra Kanizjusza, o demokracji chrześcijańskiej);

zagadnienia pobożności chrześcijańskiej: (o jubileuszu powszechnym, o trzecim Zakonie św. Franciszka, o regule tegoż Zakonu o Różańcu Marji, o odmawianiu Różańca św., o jubileu-

szu powszechnym poraz drugi i trzeci, o opiece św. Józefa i Najśw. Marji P., o nabożeństwie do Ducha św., o poświęceniu się Najśw. Sercu Jezusowemu, o Zbawicielu, o Najśw. Sakramencie);

zagadnienia ekspansji katolickiej: (o dziele rozkrzewienia wiary, o połączeniu we wierze, o jedności Kościoła).

Do drugiej serji zaliczyć wypadnie te orędzia, które są ograniczone terytorjalnie, nieograniczone zaś doktrynalnie, czyli takie, które omawiają wszystkie zagadnienia żywotne w pewnym kraju. Oto ich szereg: o położeniu religijnem Włoch, Francji, Afryki Półn., Prus, Węgier, Portugalji, Bawarji, Brazylji, Armenji i t. d.

Aktualność tych encyklik nie ulega najmiejszej wątpliwości. List apostolski z r. 1884 wobec świeżego jeszcze w pamięci Kongresu Eucharystycznego i jubileuszu św. Aagustyna daje nam dokument wskrzeszenia Stolicy arcybiskupiej Kartagińskiej i przywodzi wspomnienie wielkiej figury kościelnej ubiegłego wieku, którego 100-lecie urodzin obchodziła Francja uroczyście w r. 1925 i którą ożywia też list w sprawie zwalczania niewolnictwa z 1890, kardynała Lavigerie.

Encykliki „Immortale Dei" i „Sapientiae christianae" są nieśmiertelne. Pierwsza jest raczej zasadnicza, druga więcej praktyczna. Dla stosunków polskich są one nieocenione. Tamta powinna się znaleźć w ręku przodowników społecznych i politycznych, ta w ręku każdego dorosłego, uświadomionego katolika, Czytając je, ma się stale przed oczyma stosunki w naszym kraju. znajdującym się w niezwykłym chaosie pojęć. Stąd ogromna pożyteczność tych encyklik dla naszej ludności, drugiej także dla akcji katolickiej. Encyklika do biskupów Węgier jest jakby pisana na stosunki polskie. Sławi bowiem przywiązanie narodu do religji, tradycję katolicką, przestrzega jednak przed pewnemi prądami w ustawodawstwie, szkolnictwie, daje wskazówki duchowieństwu, mierzące jakby w serce naszych warunków, poleca zakłady katolickie opiece społeczeństwa.

Encyklika do biskupów Portugalji zawiera złote słowa o wciąganiu katolicyzmu do walk partyjnych, o powołaniu polityka chrześcijańskiego, o potrzebie pracy i wydawnictw katolickich.

Encyklika do biskupów Bawarji daje znowu prześliczne wytyczne dla wychowania duchowieństwa.

Encyklika do biskupów brazylijskich i list, wspomniany już

do kardynała Lavigerie świadczą wymownie o zasługach Kościoła w zniesieniu niewolnictwa, którego szczątkami zajmowała się Liga Narodów cztery lata temu.

Encyklika „Libertas praestantissimum" to także dzieło granitowe Leona XIII. W pierwszej części daje jasne pojęcie wolności, w drugiej druzgocącą krytykę liberalizmu życiowego, mianowicie t. zw. wolności wyznania, słowa żywego i drukowanego, nauczania i sumienia. Dziś, w okresie ustalania ustaw polskich, słowa te powinny przyświecać wszystkim ludziom na stanowiskach publicznych.

Z trzech encyklik o treści ascetycznej perłą w zespole, najpiękniejszą z wielu jest z r. 1888 „Exeunte iam anno". W niej jest, jeżeli jeszcze niewyrażone to już rozprowadzone hasło następcy: Instaurare omnia in Christo. Encyklika z r. 1889 przypomina pochodzenie znanej modlitwy do św. Józefa.

Encyklika „Paterna caritas" interesuje nas Polaków ze względu na to, że mamy w kraju ryt ormiański z piękną tradycją.

Poniżej podajemy streszczenie tych encyklik dla tych, którym okoliczności nie zostawiają wiele czasu. Wszystkich innych zachęcamy do przeczytania w oryginale tych arcydzieł, trwalszych od spiżu, owoców wielkiego rozumu politycznego i chrześcijańskiego.

Materna Ecclesiae caritas z 10 listopada 1884 o wskrzeszeniu siedziby arcybiskupiej w Kartaginie. Szczególny smutek przejmuje duszę Kościoła na widok okolic, które ongiś jako pierwsze wyznawały chrześcijaństwo, dziś spowite są mgłą herezji.

Odnosi się to szczególnie do Kartaginy, miasta o tak świetnej przeszłości.

Widząc, że życie religijne w tem mieście i otaczającej je okolicy podnosi się do nowego rozkwitu, znosimy także administrację apostolską, a ustanawiamy na nowo stolicę Kartagińską. Istnienie tej stolicy sięga czasow apostolskich. Później uświetnili ją Wiktor, Cyprjan, Tertuljan, Aureljusz, Ewodjusz, Posidjusz i największy ze wszystkich—Augustyn.

W początkach kościoła katolickiego w Afryce Kartagina przewodziła innym biskupstwom. Zaszczytne to świadectwo wydaje papież Leon IX.

Kartagina uświęcona jest krwią męczenników jak św. Perpetua i Felicyta oraz św. Cyprjan.

W Kartaginie obradowały zjazdy biskupów. Najświetniejszy był trzeci, któremu przewodniczyli Aureljusz i Augustyn. Uchwały tam powzięte, jeszcze dziś mają siłę ustaw ogólno-kościelnych,

Szczególnie odznaczała się Kartagina wiernem przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej, o czem świadczą choćby tylko listy Optata i Cyprjana, akta synodów i różne legacje. Wzamian za ten ścisły związek z Rzymem, Kartagina czerpała zeń pociechę, podporę, utrwalenie w wierze.

Wiele ucierpiało miasto od najazdu Wandalów i od herezji arjańskiej, później od Saracenów.

Upadek swój okupiło nowem żniwem krwi męczeńskiej. Późniejsze dzieje wymieniają biskupów Tomasza i Cyrjaka, poczem, w XV wieku, wygasa już linja rzeczywistych biskupów, a otwiera się linja biskupów honorowych.

Po pięciu wiekach panowania saraceńskiego św. Franciszek z Asyżu powziął myśl wskrzeszenia religji katolickiej w półn. Afryce. W tym celu wysłał do Tunisu, sąsiadującego z Kartaginą, swych uczniów Egidjusza i Elekta.

Jeden z nich położył życie w obronie świętego przedsięwzięcia. Grzegorz IX wysłał kilku nowych gońców słowa Bożego, ale wskutek prześladowań dalsza ewangelizacja przerwana została aż do XVII w., w którym to czasie ustanowiono prefekturę apostolską, obejmującą Algerję, Tunis i Tripolis. Powierzono ją synom św. Franciszka, zwanym Kapucynami.

Później wydzielono z tego terytorjum Tunis, jako samodzielną prefekturę apostolską, w której ciż sami Kapucyni dokonywali cudów poświęcenia.

Po zajęciu tych ziem przez wojska francuskie z początkiem XIX w., Algier otrzymał swego biskupa, diecezje Oran i Constantine zostały stworzone. Tunis z prefektury apostolskiej stał się wikarjatem apostolskim, który powierzono biskupowi, wysłanemu z Rzymu. Dużo dzieł katolickich powstało w tym czasie.

Mądry i ruchliwy kardynał Lavigerie przygotował w Kartaginie grunt pod nowy ośrodek religijny, w czem znowu dopomagali mu Kapucyni.

Założył seminarjum duchowne, na miejscu śmierci św. Ludwika wzniósł kaplicę, ponadto założył szpital dla chorych i opuszczonych.

Zważywszy więc obecny stan rzeczy, wskrzeszamy stolicę arcybiskupią w Kartaginie.

Wykonawca niniejszego rozporządzenia wybierze sobie kościół metropolitalny, wybierze sobie jednego lub kilku wikarjuszy generalnych, stworzy radę przyboczną, sądzić będzie sprawy, wchodzące w zakres władzy arcybiskupiej, zbierać będzie synody prowincjonalne, ustanowi kapitułę z trzema godnościami, kierować będzie uczelnią duchowną.

Granice diecezyj, podlegających biskupstwu, wyznaczymy później. Wykonawcą niniejszego rozporządzenia ustanawiamy kardynała Lavigerie.

Immortale Dei z 1 listopada 1885 r. o chrześcijańskiem ustroju państw. Choć Kościół założony został przedewszystkiem dla zbawienia dusz, to jednak i dla życia doczesnego przynosi duże korzyści.

Wszędzie, gdzie wnikał Kościół, tam też zmieniał postać rzeczy na lepsze. Jest to jednak już bardzo dawne oskarżenie, że Kościół jest przeciwny interesom doczesnym państw. Św. Augustyn w „Państwie Bożem" przedstawił katolicki punkt widzenia pod tym względem. Nowe prawo przeciwne jest zapatrywaniu katolickiemu. Dlatego warto je zestawić z poglądem Kościoła.

Człowiek jest stworzony do pożycia wspólnego. Skupienie ludzi wymaga przodownika z natury rzeczy, stąd Bóg jest źródłem władzy. Władza od Boga dana, nie jest przywiązana do żadnej formy rządzenia. Władza ludzka ma się wykonywać na wzór tej, którą Bóg wykonywa nad rodzajem ludzkim. Powinna więc być sprawiedliwa, powinna wykonywać się na korzyść ogółu obywateli, a nie jednostek lub grup. Niesprawiedliwa składza odpowie kiedyś przed Bogiem. Sprawiedliwa władza wymaga słusznie posłuszeństwa. Niewolno gardzić żadną władzą legalną. Jak jednostka tak i społeczeństwa, mają obowiązek władania czci Bogu. Nie wolno im także nie uwzględniać religji w polityce lub być wobec niej obojętnym. Szefowie rządów powinni popierać zadania religji. Ponieważ najwyższym celem jednostki i społeczeństw jest zbawienie duszy, przeto rządy powinny ułatwiać spełnienie tegoż zadania. Która zaś religja jest prawdziwa, o tem świadczą męczennicy, proroctwa, cuda, rozkrzewienie wiary i podobne fakty historyczne. Prawdziwa religja jest ujęta w ramy

organizacji, które nadał Chrystus i powierzył jej dalsze spełnienie zapoczątkowanego przez siebie dzieła. Na czele Kościoła ustanowił Chrystus jednego, największego i najpewniejszego szafarza prawdy. Kościół jest społecznością nadprzyrodzoną ze względu na cel i środki doń prowadzące. Ze stanowiska prawnego jest ona doskonała, ponieważ posiada w sobie i ze siebie wszystkie środki żywotne, potrzebne do istnienia i działalności. Ze względu na wzniosły cel Kościół nie może podlegać żadną miarą władzy świeckiej. Wszystkie sprawy duchowne i z duchownemi związane są wyłącznym resortem Kościoła. Niezawisłość Kościoła podkreślali już apostołowie, wyjaśnili i uzasadniali Ojcowie Kościoła, papieże nieustannie ją praktykowali. Suwerenni władcy, przyjmując ambasady papieskie i inne usługi, uważali Kościół za potęgę równorzędną. Posiadłości świeckie papieża były najlepszą rękojmią niezawisłości papiestwa. Pan Bóg podzielił rządy ludzkością na dwie władze: duchowną i świecką. Każda z nich ma swój zakres działania i swoisty cel. Opatrzność Boża musiała każdej z nich wyznaczyć swoistą drogę i wzajemny stosunek. Niedorzecznością byłoby twierdzić, że zgoda stała nie da się utrwalić między obu władzami. Jak w człowieku powinna istnieć zgoda między duszą a ciałem, tak i w społeczeństwie ludzkiem między Kościołem a państwem. Niekiedy ustala się punkty sporne w układach obopólnych, w których Kościół objawia zwykle daleko idącą ustępliwość. Teorja ta wypływa z najwyższych, najpewniejszych zasad. Niczem nie ubliża godności panujących, przeciwnie podnosi ich władzę do godności misji Bożej. Wszystkim wyznacza właściwe prawa i obowiązki, mądrze wykreśla granice między pierwiastkiem Boskim i ludzkim.

Pożycie rodzinne znajduje stałość konieczną w świętości węzła małżeńskiego. W porządku politycznym ustawy mają na celu dobro publiczne. Powaga panujących nabiera więcej charakteru boskiego niż ludzkiego. Posłuszeństwo obywateli nie uwłacza godności osobistej, ponieważ jest uległością wobec woli Bożej, wyrażonej przez usta człowieka. Cnoty miłości bliźniego, dobroci, hojności kwitnąć będą. Człowiek, który jest obywatelem i chrześcijaninem, nie czuje w sobie rozterki między sprzecznemi obowiązkami. Religja chrześcijańska przysparzać będzie ustawicznie dóbr ziemskich.

Św Augustyn ze zwykłą sobie świetnością wyraża wartość

Kościoła dla życia społecznego (De moribus Ecclesiae, c. 30, n. 63) i złudną mądrość filozofów i polityków (Epist. 133 ad Marcellinum, c. 2, n. 15).

Był czas, gdy religja przenikała wszystkie objawy życia. W ten sposób zorganizowane społeczeństwo wydało owoce nadspodziewanie pocieszające, pamięć ich istnieć będzie zawsze, spisana w niezliczonych dokumentach, oprze się wszystkim zaprzeczeniom przeciwników. Jeżeli Europa odparła zwycięsko najazdy muzułmańskie, jeżeli poskromiła barbarzyńców, jeżeli zachowała naczelnictwo cywilizacji, jeżeli obdarzyła narody prawdziwą wolnością, jeżeli założyła mnóstwo dzieł celem ulżenia losu nędzarzom, to w wielkiej mierze zawdzięcza to Kościołowi. Więcej byłoby dobrego, gdyby to przyjacielskie pożycie trwało dotąd.

Nieszczęsna żądza nowości, która zapanowała w XVI w. rozbiła wpierw spólność religji chrześcijańskiej, przeniknęła do filozofji, a stąd do wszystkich stopni społeczeństwa cywilnego. Nowem prawem nazwano to, co sprzeczne jest nietylko z prawem chrześcijańskiem, ale nawet z prawem przyrodzonem. Według tychże zasad każdy człowiek jest sam sobie panem, powaga władzy pochodzi z woli ludu, Boga zostawia się na uboczu, jeżeli się go nie zwalcza. Wobec wszystkich religji państwo pozostaje obojętne, czuwa tylko, by poszczególne wyznania nie wznieciły między sobą zaburzeń. Stąd wynika swoboda, która się staje swawolną, swoboda w czczeniu lub zwalczaniu Boga, nieograniczone niczem prawo ogłaszania swych myśli.

Tam, gdzie podobne doktryny się przyjęły, Kościół katolicki traktuje się narówni, albo niżej, niż inne zrzeszenia. Prawa kościelnego się nie uwzględnia. Kościół ma zamkniętą drogę do szkolnictwa. Samowolnie rozstrzyga rząd sprawy, wchodzące także w zakres działalności Kościoła. Małżeństwo poddają świeckiemu prawodawstwu. Pozbawiają Kościół i duchowieństwo prawa posiadania, czynności kościelnej władzy uzależniają od zgody władzy świeckiej.

W krajach, w których prawo cywilne zgadza się z autonomją Kościoła, alboteż Konkordat usunął wszelkie zastrzeżenia, stronnictwa wrogie Kościołowi domagają się rozłamu między Kościołem a państwem, a ponieważ Kościół nie może odstąpić od swych świętych obowiązków, przeto zwykle ulega w tęgo rodzaju kon-

fliktach jako ta strona, która najmniej posiada środków i sił doczesnych.

W tym niecnym zamiarze usunięcia Kościoła od wpływu na życie narodu pozbawia się religji ustawodawstwo, administrację publiczną, wychowanie młodzieży, uniemożliwia się działalność zgromadzeniom zakonnym.

Sam zdrowy rozum świadczy, jak bardzo takie rządy oddalone są od prawdy. Twierdzenie, że władza pochodzi wyłącznie od ludu, nie spoczywa na żadnym fundamencie rzeczowym i niema dostatecznej siły, by powstrzymać od buntów i przewrotów.

Sądzić w dziedzinie religji, że nie chodzi o to w jakiej formie się ona objawia, jest ateizmem, jeżeli nie co do litery, to przynajmniej co do treści.

Podobnie wolność nieograniczona myśli i głoszenie tych myśli, pozbawiona wszelkich wędzideł, jest powodem wiele złego. Wolność odnosić się może tylko do tego, co jest prawdziwe i dobre. To znowu jest niezmienne. Więc nie wolno człowiekowi odbiegać od norm prawdy i dobra, tem mniej wolno głosić, co się tym normom sprzeciwia. Państwo powinno zapobiegać szerzeniu się błędów.

Wykluczenie Kościoła od udziału w istytucjach życia społecznego jest błędem, który się srodze mści. Społeczeństwo bez religji nie może być dobrze uregulowane. Prawdziwą mistrzynią cnoty i stróżem obyczajów jest Kościół. Jego wpływ sięga do głębi dusz nie tylko do czynów widocznych.

Przeciwko zboczeniom myśli politycznej oświadczyli się Grzegorz XVI w Encyklice Mirari vos z 15 sierpnia 1832 r. i Pius IX w zbiorze błędów p.t.: Syllabus (szczególnie przy błędnej tezie 19, 39, 55, 79).

(Następuje streszczenie tez katolickich).

Tezy katolickie w niczem nie sprzeciwiają się tej lub owej formie rządów, ani szerokiemu udziałowi narodu w rządach, ani słusznej tolerancji.

Z tej samej racji Kościół nie sprzeciwia się zdrowemu pojęciu wolności, która z jednostki nie czyni niewolnika błędów i namiętności, społeczeństwu wytacza prawidła, ułatwia wzrost dobrobytu i zachowuje dobro publiczne od samowoli jednostek. Kościół zawsze interesował się tem, co przynosi pożytek państwu, co strzeże naród od swawoli rządzących, gminę lub ro-

dzinę od ich zaborczości, co odnosi się do godności, honoru osoby ludzkiej. Zawsze w sobie konsekwentny Kościół pragnie ukrócić przesadną wolność, przeradzającą się w nierząd, ale też szerokiem sercem obejmuje wszelki prawdziwy postęp, który podnosi człowieka na wyższy poziom duchowo-moralny. Kalumnję rzucają na Kościół ci, którzy twierdzą, że niechętnem okiem patrzy on na nowsze systemy rządzenia i odrzuca wszystkie wynalazki umysłu ludzkiego. Wszystko co dobre, pochodzi od Boga, niema więc racji odrzucania, co jest dobre. Owszem Kościół jest przeciwny zastojowi, inercji i lenistwu ducha. Naodwrót zarzut ten wytoczyć można państwom, że gardzą zdobyczami filozofji chrześcijańskiej, które dostarczają najsolidniejszych podstaw sprawom politycznym. W tych okolicznościach trudnych, katolicy, słuchając nas, dowiedzą się, jakie są ich zadania w teorji i w praktyce. W teorji trzeba przedewszystkiem znać sentyment Kościoła i wyznawać otwarcie swoje przekonania. Szczególnie trzeba się mieć na baczności przed t. zw. wolnościami modnemi, pozornie godziwemi, a jednak wynikającemi ze zgubnych intencyj. Wydają one się możliwsze od otwartego prześladowania, a jednak nie sposób je przyjąć bez poważnych zastrzeżeń. W praktyce katolik powinien przestrzegać wskazań Ewangelji co do życia prywatnego, choć one będą nieraz nieugięte, powinien szczerze być przywiązany do Kościoła, powinien brać udział w zarządzie gminy i dbać o religijne wychowanie młodzieży. Dobrze będzie, gdy katolicy sięgną także po odpowiedzialne stanowiska w zarządzie całego państwa, wyjąwszy niektóre wypadki osobliwe. Odrzucenie udziału w sprawach publicznych jest równie naganne, jak obojętność w popieraniu dobra publicznego, tembardziej, że katolicy namocy swej nauki, którą wyznają, obowiązani są do spełnienia tego zadania w całej rozciągłości i w sumieniu. W nieobecności katolików inni ujmą wodze rządu i według upodobania niemi pokierują. Biorąc udział w rządach, nie pochwala się tego, co zdrożne, lecz z istniejących instytucyj czerpać się będzie szczery i prawdziwy pożytek dla ogółu, wsączając w żyły organizmu państwowego jakby ożywczy sok i krew, dzielność i wpływ religji katolickiej. Tak było w pierwszych wiekach. Wielkie było przeciwieństwo między regułami i praktyką życia chrześcijan i pogan, a jednak wszędzie chrześcijanie wkraczali jako współpracownicy przy boku pogan, żeby

wszędzie rzucać promienie swej świętości i ofiarować usługi swoim bliźnim, przyciągnąć ich do Jezusa Chrystusa, zdecydowani jednakże na śmierć, jeżeliby stanowiska nie dały się pogodzić z przekonaniami religijnemi.

W naszej dobie wskazane jest naśladowanie wzoru naszych ojców. (streszczenie wskazań podanych wyżej).

Obrona imienia chrześcijańskiego wymaga zgodności woli, jednomyślności w postępowaniu, uznania dla zasad Kościoła katolickiego, strzec się zaś wypada zgody z błędnemi sądami albo zbyt niedołężnego wobec nich stanowiska. W sprawach wątpliwych wolno dyskutować, nie wolno paktować z racjonalizmem i naturalizmem, nie wolno inaczej postępować w życiu prywatnem inaczej na arenie życia publicznego. Temi zasadami niech się przejmą dziennikarze szczególnie. Postawa wszystkich katolików niech będzie zgodna i karna.

Westchnienie do Boga o spełnienie pragnień katolickich i błogosławieństwo.

Quod auctoritate apostolica z 22 grudnia 1885 r. o jubileuszu powszechnym. Ogłaszamy jubileusz powszechny, aby pobudzić społeczeństwo katolickie do cnót chrześcijańskich. Bo narody są tem, czem je czynią obyczaje ludu. Gdy obywatele będą mieli prostą linję postępowania, to i prostą linją potoczy się życie społeczne.

Wielkie przymioty naszych ojców w części poszły w zapomnienie, naodwrót zło szerzy się wszechwładnie.

Chcemy więc pobudzić do zastanowienia się, do wejścia w siebie i do skorzystania z łask Bożych. Korzyść stąd odniosą nie tylko jednostki, ale także państwa.

Trzeba wiernych zachęcić do pokuty tak spostponowanej przez doktryny naturalistyczne, do umartwienia. Nie zdolni odmówić sobie przyjemności, wpadają coraz głębiej w paszczę namiętności. Nie tylko Ewangelja, ale i zdrowy rozsądek domaga się powściągliwości.

Najlepiej będzie ująć praktyki umartwienia w karby organizacyjne, zwłaszcza Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Następnie polecamy żarliwą modlitwę ogółowi wiernych, jak to Kościół zwykł był czynić w trudnych, a kłopotliwych okolicznościach.

Z radością stwierdzamy wzrost pobożności chrześcijańskiej

dzięki odmawianiu Różańca św. Nadal należy propagować ten zbawienny zwyczaj.

Aby uzyskać poprawę życia i postęp w cnocie, trzeba nasamprzód wyplenić wszystkie wewnętrzne spory i nieporozumienia we własnym obozie.

W tym celu udzielamy odpustu zupełnego nadzwyczajnego dla tych, którzy spełnią następujące warunki: dwukrotnie odwiedzić trzy bazyliki w Rzymie, pomodlić się o pomyślność i wywyższenie Stolicy Apostolskiej, o wytępienie herezji i nawrócenie wszystkich błądzących, o zgodę między chrześcijańskiemi głowami państw, o pokój i jedność całego ludu wiernego. Pozatem obowiązuje celem uzyskania odpustu zupełnego ścisły post przez dwa dni oraz przyjęcie sakramentu pokuty i ołtarza, wreszcie jałmużnę na pobożne cele. Wspaniałomyślności wiernych polecamy: Szkoły katolickie dla młodzieży i seminarja duchowne.

W miejsce bazylik rzymskich odwiedzić można trzy kościoły dwukrotnie, dwa kościoły trzykrotnie lub jeden kościół sześciokrotnie, przyczem pozostałe warunki pozostają niezmienione.

Ułatwienia przyznaje się pewnym kategorjom ludzi.

Jubileusz oddaje się pod opiekę Najśw. Marji Panny Różańcowej.

Jampridem Nobis z 6 stycznia 1886 r. o położeniu katolicyzmu w Niemczech. Uznanie dla ducha apostolskiego, który ożywia episkopat niemiecki, jakoteż dla ogółu wiernych, którzy tworzą zwartą spójnię pod kierownictwem biskupów.

Minęły czasy krzywdzących katolicyzm ustaw, które mimo słabnących szeregów duchowieństwa, mimo odstępstwa starokatolików przetrwano, niczem nie ubliżając panującemu.

Cześć za to mężnym katolikom Niemiec! Pamiętać jednak trzeba, że istnieją jeszcze ustawy, raniące ciało Kościoła, które dlatego usunąć jeszcze potrzeba.

Chodzi mianowicie o ustawy sprzeczne z katolickiem wychowaniem młodzieży, inne krępujące swobodę działania biskupów i wychowanie nowych zastępów duchowieństwa.

Wiadomo wszystkim, że Kościół jest społecznością doskonałą czyli suwerenną, która swoich członków chce zaprowadzić do zbawienia przy użyciu właściwych sobie środków, pozostając pod naczelnem kierownictwem papieża.

Ponieważ wyłącznie papież i biskupi są szafarzami nauki Bożej, przeto im przysługuje wyłącznie prawo kształcenia i uświęcania nowego narybku do kadr duchowieństwa.

Młody lewita powinien był wzorem cnoty i powściągliwości, powinien poskramiać swe żądze, gardzić sprawami doczesnemi, dążyć do spraw niebieskich, zachować czystość i nieskazitelność wśród zgorszenia tego świata, dalej, powinien zaprawiać się w tłumaczeniu i obronie prawdy katolickiej, tak znienawidzonej wśród szerokich kół. Ponieważ zmagania się Kościoła są bardziej zawzięte niż kiedykolwiek, to też sługi Boże trzeba przygotowywać do tych zapasów przez dłuższy czas, kształceniem świętem i przepojonem miłością chrześcijańską, trzeba przyzwyczajać ich do gromadzenia się około biskupa. do wsłuchywania się w jedo słowa, do wytrwania przy nim mimo najgorszych doświadczeń. Tak wychować młodzież mogą tylko seminarja duchowne, prowadzone pod okiem biskupa przez kapłanów, biegłych w nauce świętej, tylko w ten sposób poznać można, kto jest powołany do służby bożej, kto nie. Nie inaczej postępuje się w wychowaniu oficerów służby wojskowej.

Od wieków postępował tak Kościół, że dla kandydatów do kapłaństwa przeznaczał zacisza, gdzie biskupi sami lub z ich polecenia wybrani kapłani uczyli ich nauk humanistycznych, teologicznych, a nadewszystko obyczajów, godnych powołania. Kolebką mężów Bożych tego rodzaju był patrjarcha lateraneński, prawidłem postępowania kanon Synodu Toledańskiego z VI w.

Nasze wskazania są więc tylko dalszym ciągiem tych samych usiłowań Kościoła, dbałego o doborową rekrutację swego zespołu. Świadczą o tem przepisy Soboru Trydenckiego i orędzie papieskie „De salute animarum" z 18 lipca 1821, skierowane do Króla pruskiego przez Piusa VII.

Oto nasz postulat, by biskupi z całą swobodą mogli kształcić pokojową milicję Chrystusa według własnego uznania, oto co pozostaje jeszcze do spełnienia przez rząd pruski, aby zadowolić słuszne i odwieczne prawa.

Wymagania nasze w niczem nie sprzeciwiają się godności i potędze sfer rządzących, przeciwnie im liczniejsi i godniejsi będą kapłani, tem większa pomoc dla nich.

Jątrzące zagadnienia, jak sprawa robotnicza i działalność sekt, da się załagodzić dzięki wzmożonej liczbie godnych kapłanów.

Nie mniej poważną przysługą państwu wyświadczyć mogą kapłani w kolonjach, by wygładzić i wykształcić obyczaje tubylców, by ich zapoznać z miłemi nowinami naszej religji, która tam właśnie więcej może dokazać niż wojsko lub kupiectwo.

Oby łaska Boża ułatwiła ziszczenie naszych dążeń. Wspólna zgoda doprowadzi nas do celu.

Błogosławieństwo apostolskie.

Quod multum z 22 czerwca 1886 do biskupów Węgier. Dwa wieki mijają od oswobodzenia miasta Budy. Papież Inocenty XI rozporządził wówczas, by dzień następny czyli 2 września, poświęcony był św. Stefanowi, pierwszemu królowi węgierskiemu. Stolica Apostolska miała także, jak wiadomo, część zasługi w zwycięstwie pod Wiedniem (1683), która stanowi kres pomyślności sił muzułmańskich w Europie. Nie pierwszy to wypadek szczerego udziału papiestwa w sukcesach państwa węgierskiego. Od Kaliksta III do Inocentego XI, podkreślając szczególnie Klemensa VIII, papieże żywo i wydatnie zajmowali się losami Węgier. Dzisiaj powodują nas raczej radosne a przynajmniej mniej poważne motywy do zabrania głosu. Dzieje Węgier i długie ich przyjazne od św. Stefana począwszy pożycie świadczy, jak wielkiem dobrodziejstwem jest przynależność do wiary katolickiej. Pod auspicjami religji nacja węgierska zrodziła się, krzewiła, krzepła w siłę polityczną i moralną i przy boku stolicy apostolskiej pokonywała każdą przeszkodę, która się nasunęła z biegiem wieków. Nie wolno się jednakże oddawać złudzeniom. I do Węgier sączy się jad naturalizmu i racjonalizmu i tam tajne stowarzyszenia wyciągają swe macki, i tam władza świecka szkodzi nieraz Kościołowi i tam jest zagrożone wychowanie religijne młodzieży. Przejęcie się gruntowne ideami katolicyzmu jest najlepszą bronią przeciw prądom, które miny zakładają pod legalny porządek społeczny. Mamy tu na myśli zwłaszcza socjalizm. Niech przeto władza świecka ułatwia Kościołowi działalność, a sama będzie mogła sobie winszować błogich jej skutków. Nasamprzód przypominamy obowiązek przyjęcia prawdziwej wiary tym, którzy, urodziwszy się w innej, poznali wiarę katolicką, chociażby ustawy świeckie inaczej stanowiły. Dalej trzeba uświadamiać godność małżeństwa chrześcijańskiego, jego wzniosłość i konieczność dla równowagi społecznej, a zgubne skutki t. zw.

małżeństwa cywilnego. Społeczeństwo jest takie, jakiemi są małżeństwa. Pochwalić trzeba uchwały Izb ustawodawczych węgierskich, które odrzuciły propozycję małżeństw mieszanych. Wierność zasadom na tym punkcie niech utwierdzi społeczeństwo na wszystkich innych.

Przestrzec należy przed wprowadzeniem do kraju szkół neutralnych, mieszanych, świeckich. Od zarania życia chowajcie młodzież w zasadach katolickich. Zyska na tem nie tylko Kościół, ale także państwo.

Istniejące, znakomicie prowadzone zakłady wychowawcze, ufundowane przez wybitnych katolików, zwłaszcza przez kardynała Parmianiego. trzeba popierać, polecać, utwierdzać.

W razie potrzeby trzeba zakładać nowe. Popieramy zwłaszcza istniejacy projekt założenia akademji pedagogicznej.

Osobliwą troskę poświęcić należy przygotowaniu młodzieży do święceń kapłańskich.

Seminarja duchowne mają zaopatrzyć kleryków we wiedzę, ale także w solidną cnotę kapłańską. Niech więc wychowawcy w tychże zakładach posiadają wiedzę niezawodną oraz kierunek życiowy i znakomity, a zwłaszcza dar roztropności i rady, a także bogate doświadczenie. Im więcej czujności poświęca biskup wychowaniu duchowieństwa, tem bardziej ułatwia sobie rządy djecezją.

Piecza ojcowska biskupa nie opuści nowowyświęconego kapłana, ale nadal towarzyszyć, będzie mu by go ustrzec od zeświecczenia, od zachłanności doczesnej, albo od zgubienia się w sprawach doczesnych, by raczej jaśniał przykładem cnót i dobrych uczynków, oddawał się modlitwie, godnie spełniał święte tajemnice, pouczał wierny lud w kazaniach i przyciągał go do sakramentów świętych.

Od czasu do czasu poleca się kilka dni skupienia. Na wizytacjach powinni biskupi w razie potrzeby nie wahać się przed użyciem energicznych sankcyj.

Lud, raz poraz ożywiany misjami, głoszonemi przez wytrawnych kapłanów, w jedności z wzorowem duchowieństwem będzie chlubą Kościoła.

Dzisiejsze czasy domagają się prasy i wydawnictw katolickich.—Uwagę zwrócić na pozyskanie dla celów apostolskich ludzi wybitnych nauką, cnotą i stanowiskiem.

Potępić trzeba niewłaściwe sposoby obrony honoru osobistego oraz przybrać właściwą postawę wobec podejrzanych stowarzyszeń.

Oto wskazania dla Kościoła węgierskiego. Niech ożyje duch zwycięzców pod Wiedniem i Budą i w pracy pokojowej zdobędzie podobne zwycięstwo.

Polecenie się opiece N.M.P. i św. Stefana.

Błogosławieństwo papieskie.

Pergrata Nobis z 14 września 1886 o potrzebach Kościoła w Portugalji. Odpowiedź na adres dziękczynny biskupów portugalskich po zawarciu układów w sierpniu tegoż roku między stolicą apostolską a Portugalją. W wykonaniu tychże Papież liczy na pomoc episkopatu krajowego. Choć położony na skrawku półwyspu ibryjskiego, naród portugalski równał się największym potęgom, a zawdzięczał to przywiązaniu do religji. Wyprawy w nowe nieznane części świata przedsiębrali Portugalczycy więcej dla chwały imienia Bożego niż dla rozszerzenia swej władzy. Niezapomniana będzie pomoc, której udzielili św. Franciszkowi Ksaweremu oraz innym mężom apostolskim i to święte pragnienie zaszczepienia prawd wiary wśród narodów świeżo odkrytych. Oto dlaczego Stolica Apostolska nigdy nie szczędziła wyrazów zadowolenia i stawiała Portugalję jako wzór tężyzny, która spoczywa w religji i w pobożności, nie skąpiąc objawów podziwu. Niemała to rzecz, gdy się zważy, że zakony i duchowieństwo świeckie jest zdekompletowane. Przypisać to należy nietylko bezbożności, tak powszechnej w bieżącem stuleciu, ale szczególnie wichrzeniom wewnętrznym i zaburzeniom powstań ludowych. Mimo to jednak zdołano zachować pożycie przyjazne państwa z Kościołem. Tak jak w przeszłości Kościół był źródłem rozkwitu państwa, tak będzie nim w przyszłości, jeżeli rząd zechce znowu ściśle współpracować z władzą duchowną. Przywódcy duchowni jednakże powinni nie dać powodu władzy świeckiej do zastrzeżeń ze względu na ich przekonania polityczne. Duchowieństwu jedynie żadną miarą nie wolno się pisać na to, co uwłacza prawom Kościoła i wiary. Pozatem wolno mieć przekonania polityczne godziwe, nieszczęsny błąd popełniają jednakże ci duchowni, którzy nie potrafią odróżnić spraw duchownych od cywilnych i każą religji służyć za płaszczyk

pewnych partyj politycznych. Trochę więcej roztropności i umiaru, a pierzchną wszelkie podejrzenia pod adresem katolików, przeciwnie zapanuje dawna zgoda. W tym celu trzeba nieraz koniecznie odsunąć się od partji, do której się było przywiązanym. Aby front katolicki był zgrany, warto stworzyć ośrodek i organ doradczy, który się będzie kierował encykliką Immortale Dei! Nie omawiamy tu już innych szczegółów położenia Kościoła w Portugalji, sądząc, że skoro nastąpi ustatkowanie się katolików, w ślad za niem pójdzie też ochoczo i owocna współpraca rządu.

Szczególnie jednak trzeba popierać rekrutację duchowieństwa, wychowanego w Seminarjum duchownem, właściwem każdej djecezji. Sposób wychowania zawiera list do biskupów Węgier „Quod multum" z 22 sierpnia tegoż roku.

Czujność rozciągnąć należy także na praktyczne duszpasterstwo duchowieństwa, by ono było gotowe, odpowiadało potrzebom czasu, by mu towarzyszył godny żywot duszpasterza.

Czasy obecne domagają się gwałtownie prasy katolickiej. Dziennikarze niech stosują zasadę umiaru, roztropności i miłości bliźniego, niech będą obcy wszelkim posądzeniom lub lekkomyślnym sądom. Nie wolno odsądzać członków innych partyj od czci i wiary, jak' gdyby zaszczyt wyznawania katolicyzmu przywiązany był do tej lub owej partji.

Przykład uległości wskazaniom biskupa i zrozumienia istoty katolicyzmu powinni dawać kapłani.

Wezwanie do Serca Pana Jezusa, Niepokalanej Dziewicy, świętej Elżbiety i męczenników portugalskich.

Błogostawieństwo apostolskie.

Officio Sanctissimo z 22 grudnia 1887 do biskupów Bawarji. Załagodziwszy niektóre przykrości, które Kościół katolicki musiał przetrwać w Prusiech, zwracamy wzrok swój ku Bawarji aby i tu uwolnić katolicyzm od różnych krępujących go pęt. Karty z przeszłości Bawarji zawierają niejedną chlubną wiadomość z dziedziny religijnej od św. Seweryna począwszy, poprzez Ruperta z Wormacji i księcia Teodora, Korbinjana z Fryzyngi, Bonifacego z Moguncji. Podczas sporu między papiestwem a cesarstwem Bawarja zawsze stała po stronie papieża. Czasy obecne nasuwają jednak kilka refleksyj nad położeniem religijnem w Bawarji,

około którego dużo zasług położono w ostatniej dobie. Szczególną uwagę poświęcić trzeba przygotowaniu i przyozdobieniu w cnoty duchowieństwa, które jest armją w ręku biskupów i papieża. Im będzie liczniejsze i bardziej wartościowe, tem większy spłynie pożytek na społeczeństwo także pod względem doczesnym. Kościół od chwili zaistnienia zajmował się pieczołowicie powinnością wystawienia odpowiedniej liczby godnych sług Bożych. Nikt też Kościołowi w tem zadaniu przeszkadzać nie może, zważywszy, że jest społecznością doskonałą. Wyczerpująco wypełni kler swoje zadanie, gdy będzie zaopatrzony w odpowiedni fundusz naukowy i nieprzeciętną cnotę. We wiedzy chrześcijańskiej takie mieszczą się zasoby światła, że koniecznie trzeba je wydobyć na widok ludzki, iżby rozproszyły się wszelkie ciemności. Co więcej, trzeba stłumić wszystkie herezje, wynikające z ignorancji religijnej lub z przesądu. Oto wdzięczne zadanie światłych kapłanów. W epoce Ojców duchowieństwo dokonało wielkiego dzieła w dziedzinie głoszenia prawdziwej nauki Chrystusowej, ważąc filozofję pogańską, przyjmując z niej to, co było zgodne z duchem Chrystusa, potępiając to, co było przeciwne. Państwo Boże św. Augustyna i pisma teologiczne św. Tomasza są tej pracy chlubnemi pomnikami. Dziś, gdy podobne przeżywamy czasy podobnego trzeba się jąć trudu. Imię dzisiejszych błędów: idealizm, materjalizm, racjonalizm i naturalizm. W tej myśli ugruntować trzeba studja teologiczne na najlepszej filozofji, tej, którą św. Tomasz z Akwinu ujął w przecudną całość. Jest ona przedziwnie jasna i rzetelnie uzasadniona. Wobec niej rozpadają się w niwecz stare i nowe sekty. Kto św. Tomasza bierze za autora i mistrza, szybciej i pewniej wniknie w istotę rzeczy, ustrzeże się swawoli duchowej. W parze z poprawną wiedzą niech idzie poprawny tryb życia, wtedy duchowieństwo z łatwością pociągnie za sobą rzesze za wzorem samego Chrystusa. Niech duchowieństwo przejmie się myślą, że przez sakrament kapłaństwa przestało należeć do świata, że żyje odtąd życiem Chrystusa i jego Kościoła. Wtedy nie będzie gonić za poklaskiem świata, za udziałem w sprawach doczesnych, bogacić się będzie w dobra niebieskie i hojnie rozdawać swoim współbraciom, nigdy też własnego zdania nie stawi wyżej od zdania biskupa lub papieża. Duchowieństwo będzie też bardziej uległe

władzy świeckiej niż świeccy, pomne nakazu i przykładu samego Chrystusa. Gdyby jej trzeba w jakim wypadku odmówić posłuszeństwa, to wtedy znowu kapłani pokażą wiernym, jak w tego rodzaju okolicznościach postępować należy.

Gdy chodzi o młodzież w ogólności, Kościół także ma prawo dbać o to, by pierwiastek religijny w wychowaniu doznawał należytej pieczy, czy to w szkołach państwowych, czy prywatnych. Duchowieństwo w porozumieniu z domem rodzicielskim czuwać będzie nad tą stroną młodzieży, która jest ważniejsza, bo jest wieczna. Wychowanie przyniesie korzyść wszystkim, nie najmniej jednak państwu. Inaczej wyrodzi się w naturalizmie i racjonalizmie i podważy wszelką władzę. Biada społeczeństwu, gdy nauczycielstwo ma religję miękką i pustą.

Chronić należy młodzież przed sieciami, które podstępnie na nie rzuca masonerja. Pożycie z innemi wyznaniami tak ukształtować według przepisów kościelnych, by katolicy stąd nie ponieśli szwanku na wierze. Niech tętno życia katolickiego będzie żywe, uwaga nastawiona, czujność podwojona, wytrwałość niezrażona, męstwo niech idzie w parze z energją, wtedy nie będzie powodu do lęku o los sprawy katolickiej. Poprawa położenia religijnego da się przy dobrych chęciach łatwo osiągnąć, bo Bawarja zalicza się do tych szczęśliwych krajów o olbrzymiej większości katolickiej.

Jest to godziwy sposób środkami prawnemi uzyskać należne sobie stanowisko. Pierwszem dobrem, którego żąda Kościół, jest wolność, nieodłączna od posłannictwa, godności, pochodzenia jego. Pierwiastkiem wolności państwa i wolności Kościoła jest ten sam Bóg, stąd wolności obu społeczności są zgodne z sobą i wzajemnie pożyteczne. Kościół rozszerzając swoje pole działalności, nie szkodzi państwu, jak wiara, wstępując do duszy, nie szkodzi pracy ducha, lecz ją uwzniośla. Pakty, podpisane przez obie strony, sumiennie przestrzega Stolica Apostolska oby także rząd królewski mógł to o sobie powiedzieć.

Zniesiono niedawno dwa dekrety, korzystne dla Kościoła, oby ten, który dzierży dziedzictwo po wielkich Maksymiljanach, rzecz znowu skierował na właściwe tory. Tem szczerszą miłością otaczać będą katolicy osobę panującego.

Modlitwa do N.M.P. i Patronów Bawarji. Błogosławieństwo Apostolskie. *Ks. Dr. Stefan Abt.*

S z t u k a.

O nienawidzę Cię—Sztuko—Chimero,
gdy wznosisz w górę swą postać kobiecą,
postać lubieżną szatańską, nieszczerą,
a w twarzy ognie żółtawe ci świecą,
Przeklinam Ciebie i zwę po imieniu,
choć się owijasz w tęcz kręgi i czary,
bo kryjesz w oczu ogromnych półcieniu
kształty zwierzęce i ogon poczwary.
Na nic te wszystkie Parnasów odblaski!
— O kiedyś dziecię, co złoży rączęta
zerwie je z ciebie i spadną, jak maski,
a z pod nich dusza twa wyjrzy przeklęta.
I nienawidzę barw cudnych, któremi
w słońcu południa malujesz swe ciało
i jako pawie się czołgasz po ziemi,
chcąc by w ogonie twym tysiąc skier grało
a oczy młodych poiło i pasło
Sama dla siebie—jak bałwan pogański,
włóczysz po świecie nieszczęsne to hasło,
którem się truje niejeden duch pański.
Ty swym gorącym zabijasz oddechem
prawdę nieczystą i gubisz ją w szale,
że dusze czyste szargają ze śmiechem,
skrzydła po błocie i kale...

II.

Ale Cię kocham Sztuko i miłuję
wszystkim mej duszy ogniem i potęgą,
kiedy Cię Bożem dziecięciem poczuję,
które się modrą opasało wstęgą
ze słowem: **Gloria in excelsis Deo**—
Wtedy przed Tobą w proch schylam swą
[głowę,
bo co się w Bożych zamiarach poczęło,
godne jest takiej czci znaki bezmowe

odbierać od nas. I kocham Cię Sztuko
jak dziecko matkę, co karmi go łonem
kiedy się stajesz miłości nauką,
ucząc, jak w niebie łunami palonem
Bóg rozum ludzki zachwyca i karze.
Gdy się przemieniasz w gotycką świątynię,
gdy kwitniesz w żywe umarłych witraże,
skąd światło dzienne w pożodze barw płynie,
a sama stajesz tak lekka i śmigła
gdzieś w pośrodku symbolicznej róży,
jakby modlitwy pieszczota zastygła
dla Boga mego. I kocham Cię w burzy
dźwięków, gdy buchasz przez gardła ogromu
pieśnią potężną, jak huczące morze.
O, taką, Sztuko miłuję Cię w Panu,
bo idziesz przez te słoneczne bezdroża
co wiodą w nieba ogromne podwoje,
jakgdyby jakaś święta Córa Boża
i takiej Tobie oddaję ci moje
Siły — o Sztuko!!!

Tadeusz Kordyasz.

Z LITURGJI KATOLICKIEJ.

Dante a liturgja.

Nie bez słuszności powiedziano, że „Boska Komedja" jest *„śpiewem gregorjańskim poezji"* [1]). Rzeczywiście, nieśmiertelne dzieło wielkiego poety - teologa, którego papież Benedykt XV uczcił encykliką w 1921 r. na obchód 600 - letni jego zgonu, przepojone jest duchem liturgji katolickiej. Pieśni poematu dantejskiego, zwłaszcza „Czyściec", pełne są aluzji do różnych

---

[1]) Jan Lett. — Temu słowu zawdzięczam pomysł niniejszej pracy.

psalmów, hymnów, antyfon i responsorjów liturgicznych, — więc miłą i wdzięczną pracą będzie wyszukać odnośne ustępy, wertując jedne po drugich karty „poematu świętego, do którego przyłożyły rękę i niebo i ziemia". (Paradiso XXV).

Wieszcz florencki rozpoczyna swą mistyczną wędrówkę w zaświaty w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek, cz. z 24-go na 25-ty marca 1300 roku: jestto zatem pierwszy dzień XIV-go wieku, bo dawniej liczono rok nowy nie od 1-go stycznia, lecz ab Incarnatione, t. j. od dnia Zwiastowania tajemnicy Wcielenia przez Anioła N. M. Pannie:

„Da quel di che su detto Ave". (Paradiso XVI).

Poeta znajduje się w Rzymie, dokąd się udał jako delegat Republiki Florenckiej na pierwszy wielki Jubileusz, ogłoszony przez papieża Bonifacego VIII-go. Wielki Piątek spędzi w Piekle, Wielką Sobotę w Czyścu, a w Raju zaśpiewa wielkanocne Alleluja, gdzie chóry anielskie zaintonują *„Regina coeli"*.

Póki Alighieri, pod wodzą Wergilego, przebiega 9 kręgów Piekła, gdzie słychać tylko wycia, jęki, krzyki bólu i rozpaczy— niewiele znajdziemy aluzji do liturgji; zato w Czyścu i w Raju zbierać je można jak kwiaty na majowej łące, a dusza wtajemniczona w cuda i głębie gregorjańskiego śpiewu, będzie je zbierała nucąc w sercu te niezrównane melodje.

* * *

Poeta zabłądził nocą w ciemnym lesie „una selva oscura"; szukając drogi, już o świcie, podszedł pod górę, chcąc znaleść przejście, gdy trzy dzikie zwierzęta zamknęły mu drogę: centkowana pantera, chuda wilczyca i ryczący lew (pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota). Przerażony o mało nie runął w przepaść, gdy zjawił mu się Wergiljusz, aby go z rozkazu Beatryczy wybawić od srogich bestyj i przeprowadzić przez Piekło i Czyściec, — bo to dla niego jedyna droga zbawienia.

W bramie, na której widnieje groźny napis:

„Lasciate ogni speranza, voi ch'enxrate,[1]) obaj poeci przekraczają próg zaświata.

---

[1]) „Zostawcie wszelką nadzieję, wy co tu wchodzicie" (Juf. III). Każdy wie, że „Boska Komedja" składa się z trzech części, Piekła, Czyśćca i Raju, liczących razem 100 pieśni, pisanych tercynami, cz. trójwierszowemi zwrotkami, o b. kunsztownym rymie.

Piekło dantejskie jest zbudowane wedle pojęć średniowiecznych, w kształcie olbrzymiego leja, zwężającego się ku dołowi. Powstanie tegoż tłomaczy Wergiljusz w ostatniej pieśni „Inferna;“ gdy Lucyfer został strącony z nieba, ziemia w przestrachu cofnęła się przed nim i utworzyła na drugiej półkuli górę Czyśćową. Lucyfer zaś uwiązł w środku kuli ziemskiej i sterczy na pół ciała w „djabelskiej studni“ zamrożony; dla Włocha bowiem lód jąst gorszą męką od ognia; dlatego w ostatnim kręgu, gdzie cierpią najwięksi zbrodniarze — zdrajcy — niema tradycyjnego ognia piekielnego, lecz zamarznięte jezioro.

Wogóle krajobraz ogromną gra rolę w tej części „Boskiej Komedji“. Za bramą piekielną, jakby łącznik między wizjami i wierzeniami starożytności a zaświatem chrześcijańskim, — Charon, klasyczny dusz przewoźnik, z oczyma błyszczącemi wśród wiecznej nocy jak latarnie. Z kręgu do kręgu krwawe, bulgocące wrzątkiem strugi, gdzie niegdzie rozlane w bagnisko; opary i mgły wypełniają bezdenne głębie; głazy poszarpane, barwy ciemnej, gdyż nigdy nie padło na nie światło słońca, gwiazd ni księżyca. Czasami krajobraz alpejski: krzesanice, turnie, jary głębokie, huczące kaskady. Nigdzie żywej rośliny; jeżeli drzewo, to skręcony, karłowaty pień, w którym pokutują dusze... Raz gorące piaski, przypominające poecie opisy puszczy libijskiej, to znów ponure wąwozy pełne gadów jadowitych[3]).

Ale wróćmy do liturgji.

W pieśni XI-ej, gdzie mowa o lichwiarzach, wzbogacających się bez pracy, znajdujemy przytoczony werset z ks. Rodzaju III. 19: *„Wisceris in sudore vultus tui“*, (w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba), który w Brewjarzu tworzył II-gie Responsorium Jutrznie poniedziałku po 70-nicy. W XIX-tej pieśni, gdzie mowa o świętokupach, spotykamy aluzję do 17-go rozdziału Objawienia św. Jana, który odnajdujemy w Brewjarzu w oktawie WW. Świętych.—W XXI pieśni, zwiedzając przeklęte jary (Malebolge), gdzie w 5-tym smażą się oszuści we wrzącej smole, a djabli groteskowi dziobią ich widłami (jedyna scena

---

[3]) Por. Porębowicz: „Dante“.

w duchu ludowym, epizod komizmu piekielnego, jaki się nieraz napotyka w rzeźbach portali kadetr średniowiecznych) — dowiadujemy się dokładnie o dniu i godzinie akcji poematu: jest to 10-ta rano, w sam W. Piątek.

Mille ducento con sessanta sei
Anni compier, che qui la via fu rotta.[1])

Dodając bowiem lat 33 i 3 miesiące — wiek Chrystusa Pana umierającego na Krzyżu, — otrzymujemy cyfrę 1300, czyli rok powstania „Boskiej Komedji". Dante dodaje objaśnienie, że podczas trzęsienia ziemi towarzyszącego śmieści Boga-Człowieka na Golgocie, przęsło mostu skalnego, łączącego 5-ty jar z 6-tym, runęło.

W XXXIV-tej, t. j. ostatniej pieśni Inferna, ponura parodja hymnu *„Vexilla Regis"*, śpiewanego w tejże chwili po wszystkich świątyniach katolickiego świata w nabożeństwie Wielkopiątkowem, rozbrzmiewa na powitanie Lucyfera: *„Vexilla regis prodeunt inferni"*.

Wkrótce opuszczamy straszliwą krainę potępionych, i wychodzimy z Piekła w towarzystwie dwóch poetów długim korytarzem skalnym, który przewierca całą kulę ziemską, a kończy się u stóp góry Czyścowej. W jej antypodach, w północnej hemisferze, znajdują się Jerozolima i Golgota; na jej szczycie Raj ziemski; natem miejscu gdzie pierwszy Adam zgrzeszył, odpowiada wzgórze Kalwaryjskie, gdzie drugi Adam ludzkość odkupił.

Górę Czyścową opasuje błękitną szarfą szumiące morze:

Il tremolar della marina.

Noc z W. Piątku na W. Sobotę dobiega końca. Na niebie „koloru szafiru wschodniego", świeci gwiazda poranna, oraz gwiazdozbiór południowej półkuli, t. zw. Krzyż Południowy. Inne gwiazdy bledną przed zorzą, która już różowi się na wschodzie. W tumanie rannej mgły sunie po morzu łódź pełna dusz, które przybywają do Czyśca, aby odpokutować za swe winy; Anioł

---

[1]) 1266 lat mija, odkąd tu droga przerwaną została.

biały stoi u steru, a śnieżne jego skrzydła tworzą rozpięte żagle, w które dmie lekki wietrzyk poranny, kierując czółno do brzegu, na którym stoi Dante ze swym „dolce maestro". — Dusze pokutujące śpiewają Psalm 113, ostatni z nieszporów niedzielnych: *„In exitu Israel de Aegypto"* (zapewne na ucztę zwaną „peregrinus").

Jeżeli Piekło rozbrzmiewało odgłosami nieludzkiemi katowanych potępieńców, co Czyściec dantejski pełen jest hymnów, antyfon, wersetów z Pisma Świętego, śpiewanych po dziśdzień na melodje gregorjańskie, a tak dobrze znanych chrześcijanom wieków średnich. Pieśni w języku ludowym, o nucie nieraz świeckiej, jeszcze nie były wyparły tej tradycyjnej muzyki kościelnej; stało się to, jak wiadomo, dopiero w okresie po-reformacyjnym.

W Czyściu cierpienie jest podjęte z wiarą, opromienione nadzieją, uskrzydlone miłością; dla tego cała góra Czyściowa śpiewa, i Dante ślicznie określa jej mieszkańców:

Tutta esta gente, che piangendo canta.[2])

* * *

Jak Piekło tak i Czyściec ma 9 kondygnacji. U stóp góry: Przedczyściec. W kwiecistej dolinie dusze królów, zbydbałych o chwałę ziemską, śpiewają jedną z 4-ch wielkich antyfon marjańskich *„Salve Regina"*; nagłą śmiercią zmarli psalmodjują psalm 50-ty *Miserere* (Pieśń V.); jeszcze inni intonują hymn wieczorny: *„Te lucis ante terminum"*, którym Kościół żegna codziennie w Komplecie kończący się dzień. (Pieśń VIII).

Dante zatrzymuje się z Wergiljuszem przed bramą Czyśca, bardzo przypominającą jubileuszową „Porte santa", której się Aligijeri mógł przypatrzeć w Rzymie w 1300 r. Brama ta symbolizuje Sakrament Pokuty. Trzy stopnie prowadzą doń: jeden z marmuru białego, wypolerowanego jak lustro; drugi z kamienia czarniawego, jakby zwęglonego i popękanego od żaru; trzeci z porfiru koloru krwi. Anioł, odziany w szatę barwy popielatej, siedzi na djamentowym progu, oparłszy stopy na

---

[2]) Cały ten lud, który płacząc śpiewa.

stopniu porfirowym. Wszystko to pełne jest głębokiej symboliki: grzech popełnia się bowiem w trojaki sposób: myślą, mową i uczynkiem, czemu odpowiadają 3 główne warunki sakramentu Pokuty: spowiedź poprzedzona rachunkiem sumienia, żal za grzechy połączony z mocnem postanowieniem poprawy, i zadośćuczynienie w zasługach Krwi Chrystusowej. Anioł, figura kapłana, odziany w pokorę i umartwienie, siedzi na djamentowym progu — przebaczającej miłości. W ręku trzyma miecz, którym dotyka czoła grzeszników oskarżających się z win swoich (jak W. Penitencjarjusz w bazylice św. Piotra w Rzymie, uderza długim prętem, zwanym „canuccia" głowę pobożnych pielgrzymów, klękających przed nim dla dostąpienia odpustu). Wergiljusz, symbol rozumu ludzkiego, nakłania poetę do ukorzenia się przed Aniołem w trybunale Pokuty. Dante rzuca się posłusznie na kolana i bije się w piersi ze skruchą; poczem sługa Boży końcem miecza znaczy mu na czole 7 P (peccata), oznaczające 7 grzechów głównych. Te P będą kolejno zmazywane muśnięciem skrzydeł anielskich w każdym kręgu Czyśca. Anioł Pokuty dobywa następnie dwóch kluczy; jeden jest srebrny, drugi złoty; pierwszy zamyka, drugi otwiera,—to symbol władzy zatrzymywania i odpuszczania grzechów. „Od Piotra św. je otrzymałem",

Da Pier le tengo, (canto IX)

mówił Anioł, i dodaje: „radził mi raczej nadużyć złotego, niż zbyt często srebrnego używać".

Klucze obróciły się w zamku, i ciężkie drzwi metalowe zgrzytnęły w stalowych zawiasach. Poeci weszli do właściwego Czyśca przy dźwiękach „*Te Deum*", śpiewanego na chór mieszany z towarzyszeniem organów:

„...In voce mista al dolce suono...
Quando a cantar can organi si stea..."

Góra Czyścowa składa się z 7-miu okalających ją tarasów, odpowiadających liczbie grzechów głównych. Podczas gdy Piekło zwężało się ku dołowi, tworzą kondygnacje dla grzechów coraz to cięższych, Czyściec w tym samym stosunku tworzy w górę kręgi coraz szczuplejsze; najcięższa pokuta odbywa się na tarasach dolnych; na szczycie zaś góry mieści się Raj ziemski z którego wprost przechodzi się do nieba.

Na I-szym tarasie *pyszni*, dźwigając na barkach ciężkie głazy, pod któremi uginają się „jak karjatydy" [1]), okrążają procesjonalnie świętą górę, śpiewając przepiękną parafrazę „*Ojcze nasz*":

„O Padre nostro, che ne cieli stai"...

Jeżeliśmy wszyscy dziećmi jednego, wspólnego Ojca, to pocóż się wynosić pychą jedni ponad drugich?

Z jednej strony drogi krawędź skalna bez parapetu, wisząca ponad błękitną przepaścią morza—coś w rodzaju sławnej z cudnych widoków Corniche, drogi biegnącej górą wzdłuż Riviery między Nizzą a San Remo; — z drugiej ściana skalna, a na niej rzeźbione wypukło w białym marmurze przykłady cnoty pokory: Dawid tańczący przed Arką, ku wielkiemu niezadowoleniu żony swej Michol; Zwiastowanie w którem niepokalana Dziewica nazywa sama siebie „służebnicą Pańską i td. Opuszczając I-szy kręg Anioł, stróż jego, w śnieżnej szacie z obliczem jaśniejącem „jak gwiazda poranna", ściera na czole Dantego pierwsze P i pokazuje mu schody prowadzące do II-go tarasu, podczas gdy chór niewidzialny śpiewa pierwsze Błogosławieństwo, tyczące się „ubogich duchem" cz. pokornych:

„Beati pauperes spiritu".

Na drugiej platformie pokutują *zazdrośni*. Dante z Wergiliim widzą pod ścianą skalną siedzący rząd jakoby ślepców żebraków w dzień odpustu, odzianych w grube włosienicę, z zaszytemi drutem powiekami, z pod których po policzkach spływają krwawe łzy. Za życia „zajrzeli" oni bliźniemu dobra i pomyślności; teraz, oślepieni, wychwalają żałosnym głosem zasługi Wszystkich Swiątych.—Nie zapominajmy bowiem, że to ranek Wielkosobotni, i że o tej porze po całym świecie katolickim śpiewają po kościołach tę właśnie Litanje. — Przy wyjściu z tego kręgu głosy anielskie śpiewają 5-te Błogosławieństwo, zawierające pochwałę miłosiernych:

„Beati misericordes..." [2])

---

[1]) Rzeźbione postacie ludzkie, dźwigające gzymsy, balkony i tp.

[2]) Charakterystyczną uwagę robi tu Alighieri, patrząc z sercem wezbranem litością na mękę zazdrosnych: „Nie długo tu będę pokutował po śmierci, gdyż mało grzeszyłem zazdrością; zato lękam się bardzo męki w poprzedniem kole,—„il tormento di sotto"... Wieszcz florencki, w poczuciu swego geniuszu, nie miał komu zazdrościć, lecz poczuwał się do grzechów pychy.

Na 3-cim tarasie odpokutowywuje się grzechy *gniewu* w kłębach gryzącego dymu—symbol zaślepiającej namiętności,— a dusze gniewliwych śpiewają w idealnej harmonji i zgodzie, jakby jednym głosem, błagalne „*Agnus Dei*". Baranek bowiem jest godłem słodyczy i łagodności, symbolem Chrystusa, który sam siebie zwie „cichym i pokornego serca". Opuszczając ten trzeci krąg słyszymy 7-me Błogosławieństwo, przeciwne gniewowi:

„Beati pacifici".

Na tarasie IV-tym *leniwi* biegają dookała góry i okupują wielką gorliwością dawną opieszałość i niedbalstwo. Dwie dusze biegną przodem, śpiewając ze łzami pierwszą antyfonę Nieszporów Nawiedzenia N. M. Panny: „*Exsurgens Maria abiit in montana eum festiccatione*" (a powstawszy Marja poszła na góry z kwapieniem). Tłum zaś biegnący za niemi zachęca się wzajemnie do pośpiechu słowami przypominającemi godło herbowe miłościwie nam panującego papieża Piusa XI:

„Ratto, ratto, che'l tempo non si perda
Per poko amor".[1])

Anielski śpiew: „Błogosławieni którzy płaczą",

„Beati qui lugent",

towarzyszy zmazaniu 4-go P z czoła Alighierego i przejściu jego na 5-ty taras.

Tu *skąpcy* leżą krzyżem, twarzą ku ziemi, — obraz duszy, która za życia przywarła do dóbr znikomych tego świata, — i płacząc śpiewają 25-ty werset psalmu 118-go: „*Adhaesit povimento numa mea*". Nagle trzęsienie ziemi zachwiało całą górą czyścową. Na ten znak dusze pokutujące zanuciły triumfalne „*Gloria in excielsis Deo*" — (wiadomo, że w Wielką Sobotę śpiewa się hymn anielski bardzo uroczyście, bijąc we wszystkie dzwony.) — To się dzieje w Czyśccu ilekroć jedna z nich kończy swą pokutą. Impuls wewnętrzny unoszący ją pędem niepowstrzymanym do Boga, jej początku, ośrodka i wie-

---

[1]) „Prędko, prędko, aby nie tracić czasu przez zbyt mało miłości".— Wiadomo że Ojciec Św. zostawszy kardynałem obrał sobie za herb orła w górnej części tarczy, a 3 złote kule w dolnej, z napisem: „Raptim transit"— prędko przechodzi, — co tłomaczono przy wstąpieniu jego na Stolicę Apostolską niezwykłą szybkością, z którą przebył wszystkie stopnie hierarchji kościelnej, a dziś po 8-miu latach jego sprężystych rządów, szybkością decyzji wykonania wielkich zamiarów i poczynań.

kuistego celu, jest dowodem, że oczyszczenie duszy dokonane, i nic już nie stoi na przeszkodzie jej wiecznemu połączeniu się z Nim. Poeta Stacjusz (zmarły za cesarza Domicjona pod koniec I-go wieku, autor poematu epicznego p. t. „Tebeida") tłomaczy tę tajemnicę dwom wędrowcom: dla niego to bowiem góra zadrżała. Wita ich pozdrowieniem *„Pax vobis"* (używanem we Mszy pontyfikalnej zamiast „Dominus vobiscum") i chce ucałować nogi Wergiljusza, poznawszy mistrza swego w poezji („Tebocida" jest bowiem naśladownictwem „Eneidy".) Potem wyznaje, iż jemu zawdzięcza swe nawrócenie, bo dzięki jego IV-ej Eklodze *„Ultima Ennaei"*, utworowi mesjanicznemu wysoce cenionemu w wiekach średnich, został chrześcijaninem:

Per te poeta fui, per te cristiano. (Purg. XXII.)

Odtąd trzej poeci razem odbywają dalszą pielgrzymkę. Anioł strzegący tego kręgu intonuje 4-te Błogosławieństwo:

„Beati qui esuriunt et sitiunt",
„błogosławieni którzy łakną i pragną", urywając na tych słowach i nie dodając „sprawiedliwości", — poczem przechodzimy do VI-go tarasu, gdzie ukarane jest *łakomstwo.*

Tajemnicze drzewo, pełne słodkiego i wonnego owocu:
„... pomi ad odorar soavi e buoni",
wyrasta przy drodze, a ze skały tryska kryształowe źródło, jakby zapraszając spragnionego wędrowca. Lecz z pośród gęstego liścia odzywa się ostrzegający głos: „Z tego owocu pożywać się broni", — a potem wylicza różne przykłady wstrzemięźliwości: N. Panną na godach w Kanie galilejskiej, Daniela młodzieniaszka poszczącego z towarzyszami na dworze króla perskiego, Jana Chrzciciela żywiącego się na puszczy szarańczą i miodem leśnym, itd. Zbliża się pochód wycieńczonych postem i umartwieniami postaci, śpiewając: *„Domine, labia mea aperies"*. (Ps. 69) — „Panie, otwórz wargi moje", nie aby jeść i pić, lecz aby „usta moje opowiadały chwałę twoją". — To łakomi, co w głodzie i w pragnieniu pokutują za wspaniałe biesiady, za nadużycie pokarmu i napoju na tym ziemskim świecie. Zdaleka tylko wolno im spoglądać na chłodne źródło i ponętne owoce: jak dzieci wyciągają daremnie rączęta do rumianej jabłoni, prosząc, lecz nikt na ich prośbę nie odpowiada:

Quasi bramosi Pantolini o vani
Che pregano, c'l pregato non risponde.

Na 7-mym tarasie odpokutowuje się grzech nieczystości[3]); dodajmy zaraz, że nie może tu być mowy o tym, który jest z natury swej grzechem ciężkim, i którego miejsce jest „ipso facto” w piekle, a nie w czyścu: tu chodzi tylko o ostatnie pyłki grzechowe, zaćmiewające jeszcze mistyczną biel dusz które już przeszły przez wszystkie stopnie oczyszczenia,—ostatnie ślady ziemskiej pielgrzymki czyniące je niezupełnie godnemi stanąć w oblicze Tego, którego św. Bernard nazywa „kwiatem Matki-Dziewicy”:

„Jesu, Flos Matris Virginis...”

Trzej poeci stają nagle przed murem z płomieni, przez które trzeba się przedrzeć, aby dostać się do Raju; i oto rozbrzmiewa w ogniu hymn z Jutrzni sobotniej ferjalnej: „Summae Parens clementiae”, proszący Boga o dar czystości doskonałej,—poczem Anioł śpiewa 6-te Błogosławieństwo:

„Beati mundo corde”,

zapraszając poetów, aby i oni przeszli przez płomień. Dante wzdraga się przerażony, ale na imię Beatryczy, którą ma ujrzeć po tamtej stronie, rzuca się w ogień tak gorący, iż „radby skoczyć dla ochłody do roztopionego szkliwa”,—kierując się słodkim głosem nucącym słowa Claystusa Sędziego do zbawionych:

„Venite, benedicti Patris mei”.

Wyszedłszy z tych płomieni, poeci znajdują się w Raju ziemskim, który wieńczy Górę Czyśćcową. Tu pod rozkosznym cieniem drzew Matylda hr. Toskańska[4]) zrywa kwiaty nad brzegiem jasnego strumyka,—Letka, mistyczna rzeka zapomnienia,—śpiewając 5-ty werset Psalmu XCI, oraz 1-szy Psalmu XXX: *„Beati, quorum tecta sunt peuatata”*.

Dante widzi następnie, przy śpiewie *„Hosanna”* tajemnic pełną procesję, przypominającą widzenie św. Jana na wyspie

---

[3]) Porządek i następstwo grzechów głównych różni się tu, jak widzimy, z porządkiem przyjętym zwykle po katechizmach. Dante jako tomista trzyma się ściśle św. Tomasza z Akwinu.

[4]) *Matylda z Canossy* († 1115) darowizną swych obszernych posiadłości na rzecz stolicy świętej w osobie papieża Grzegorza VII, wielce się przyczyniła do wzmocnienia państwa Kościelnego.

Patmos: pochód otwiera 7 świeczników złotych; za nimi postępuje 24-ch starców w bieli i godła 4-ch Ewangelistów: orzeł, lew, wół i człowiek. Potem rydwan tryumfalny Kościoła, zaprzężony w Gryfa, który—pół lew, pół orzeł — symbolizuje teandryczną cz. Bożo-ludzką osobę w Chrystusie. Na prawo od rydwanu 3 cnoty teologiczne, ubrane pąsowo, zielono i biało, na lewo zaś 4 cnoty kardynalne w lśniącej purpurze:

„Veni, sponsa de Libano", (Cant. IV.8.)

intonuje jeden z 24-ch starców, a chór odpowiada mszalnem:

„Benedictus qui venit".

Aniołowie spuszczają z góry deszcz kwiatów, śpiewając znany wiersz w Aeneidy o Marcellusie (VI,883):

„Manibus, o date lilia, plenis,"

(„Sypcie lilje pełnemi rękoma"). Na to ukazuje się wreszcie Beatrycze. Lecz nie jest to już ziemska istota, córka Florentczyka messer Folco Portinari, którą Dante kochał za młodu, idealnem może, lecz czysto ludzkiem uczuciem: to personifikacja Teologji katolickiej; szaty jej płomieniste, płaszcz zielony, welon biały, a na nim oliwny wieniec:

Savra candido vel, cinta d'oliva,
Donna m'apparve, sotto verde manto,
Vestita di color di fiamma viva. (Purg. XXX 11).

W tej trójkolorowej szacie, wyraźnej aluzji do trzech cnót teologicznych, Rafael wymaluje we 2 wieki potem swą słynną Teologję na sklepieniu komnat watykańskich (Stanza della Seguatera), ponad nieśmiertelną Dysputą o Najśw. Sakramencie. Te same 3 barwy złączą się później w sztandarze narodowym Włoch zjednoczonych, a Klaczko twierdzi[1]), że nie przypadkowo.

Obejrzał się Alighieri za mistrzem swym, usłyszawszy śpiew z Eneidy, — lecz Wergilego już nie było: rozum ludzki, którego był przedstawicielem, ustąpił miejsce św. Teologji. Anielskie chóry intonują psalm XXX: *„In te, Domine, speravi"*, aby ośmielić poetę do przybliżenia się. Matylda zanurza go w falach Lethejskich przy śpiewie *„Asperges me"*, potem każe mu pić z rzeki Eunoe. Te dwie rzeki mitologiczne mają tu głębokie znaczenie: pierwsza, Lethe, rzeka zapomnienia, odejmuje duszy oczyszczonej gorzkie wspomnienia popełnionych win; druga,

---

[1]) Juljusz II i Odrodzenie".

Eunoe, (po grecku „dobra pamięć") budzi w niej przypomnienie wszystkich dobrych uczynków, jakich mogła dokonać za życia, cnoty teologiczne prowadzą wtedy poetę do stóp Beatryczy, czystego i gotowego podnieść się do gwiazd:

Puro e disposto a salire alle stelle.[1])

* * *

Ze szczytu góry czyśćcowej wznosi się poeta z Beatryczą w niebieskie przestworza. Raj dantejski zbudowany jest według ówczesnych pojęć astronomicznych, zaczerpniętych z Ptolomeusza. System jego geometryczny stawia naszą ziemię, nieruchomą, w pośrodku wszechświata; koło niej, na wspólnej osi, obraca się 9 sfer kryształowych, im dalej od swego centrum, tym szybszym ruchem. Ponad temi 9-ma niebami — niebo Empirejskie (o którem nasza kolenda wspomina), obejmujące wszystko, „stolica Boża":

. . . . . ch'e pura luce,
Luce intellettual, piena d'amore,
Amor di vero ben, pien di letizia,
Letizia che trascende ogni dolzore.

Nie wiem czy może być piękniejsze a zarazem ściślejsze określenie nieba, jak to poety-tomisty: „Czysta światłość intelektualna, pełna miłości; miłość prawdziwego Dobra, pełna radości; radość która przewyższa wszelką słodycz..." (Paradiso XXX).

Żadna z tych sfer niebieskich nie jest stałem miejscem zamieszkania dusz błogosławionych: zasiadają one wszystkie w mistycznej Róży, wieńczącej najwyższe Niebo. Lecz zjawiają się Alighieremu w tej planecie, pod której wpływem głównie żyły na ziemi, i której stopień odpowiada stopniowi ich chwały dokoła tronu Bożego.

Oczyszczony ze wszelkiej zmazy, Dante unosi się pędem ducha jakby już wyzwolonego z ciała, w górne niebios sfery; przenosi się z jednej do drugiej przy dźwięku hymnów miłości i chwały. Zauważono, że pieśni te są przeważnie bez słów. Wo-

---

[1]) Słusznie zauważył Klaczko, wykazując nadzwyczaj regularną budowę „Boskiej Komedji", że każda z 3-ch części ma nietylko tę samą liczbę pieśni, ale kończy się też tem samem gwieździstem słowem „stelle". („Wieczory florenckie").

góle wszelka ziemskość znika w opisach karnych tych światów planet, w malowaniu szczęśliwości bawiących tam duchów. Zmysły wrażeń najbardziej materjalnych, jak węch i dotyk — tak bardzo czynne w Piekle i w Czyśćcu,—nie grają tu żadnej roli. W tem silniejszem są napięciu wzrok i słuch, dla chwytania różnorodnych odcieni światła, barwy i dźwięku... Sfery w obrotach swych grają cudne melodje. Poeta rozumie, że gdzie wyrażeniu uczuć nie wystarcza mowa, tam rolę główną obejmuje muzyka... Melodjami śpiewanemi w niebie są nietylko chorały gregorjańskie jak dotąd, ale całe historje, jak żywot św. Franciszka i św. Dominika (Paradiso XII). Raz głosy brzmią unisiono, to znów kunsztownie się splatają i krzyżują. Tak gdy w XIV-tej pieśni św. Tomasz i Beatrycze wygłaszają swój duet niebiański, poeta porównywa zbieg ich głosów do fal płynu w naczyniu potrąconem równocześnie z wewnątrz i z zewnątrz[1]).

Poeta jedynie po uśmiechu Beatryczy, coraz to promienniejszym, mierzy odległość przebytej już drogi; w jej też oczach jedynie czerpie moc do zniesienia olśniewającego blasku, który go otacza. Dusze błogosławionych nie mają tu ludzkich kształtów, jak w Piekle i w Czyśćciu: ukazują się one poecie pod postacią świateł coraz to żywszych i jaśniejszych, im wyższa jest sfera, w której przebywają: są to „lampy alabostrowe", „pochodnie gorejące", „słońca płomieniste", „gloriae", „vitae", wreszcie „te miłości" — „quegli amori"...

Przy dźwięku *„Hosanna"* i *„Sanctus"* poeta wpływa najpierw w *niebo Księżyca* „jak promień w wodę". Tu bawią dusze które, złożywszy ślub dziewictwa, zostały przemocą zmuszone do ziemskich związków. Tu spotyka między innemi Konstancję, królowę Obojga Sycylji, wyrwaną z klasztoru Klarysek w Palermo, gdzie się była poświęciła Bogu, aby zostać żoną cesarza Henryka VI. Hohenstaufa (a potem matką osławionego Fryderyka II.) i wnieść jako wiano piękne neapolitańskie królestwo.

W *sferze Merkurego* widzi cesarza Justyniana, wyobrażającego ład społeczny; ten we wspaniałych 100 wierszach opowiada mu dzieje rzymskiego cesarstwa. W *niebie Wenery* są dusze, które umiały się wznieść od miłości ludzkiej do miłości

---

[1]) Por. „Dante" Porębowicza, str. 111—112.

Bożej. W *sferze słońca* spotyka teologów, szerzących słońce wiary po świecie. Tu 12 olśniewających świateł snuje się kołem; na widok Dantego i Beatryczy stoją „jak świece nieruchome na swych kandelebrach". Jedno z nich, Tomasz z Ankwinu, zwraca się do Alighierego i wymienia mu swych towarzyszy chwały: oto Albert Wielki, mistrz jego, oto św. Jan Chryzostom, św. Augustyn, św. Anzelm, św. Djoniozy Areopagita, św. Bonawentura, św. Beda itd. Potem Doktór Anielski w kilku Tercynach streszcza życie św. Franciszka z Asyżu; tworzy się drugie koło naokoło pierwszego „jak dwie girlandy niewiędniejących róż", i oto oba obracają się, każde w przeciwną stronę, wydając słodką melodję, nie dającą się wyrazić słowy:

„In dolcezza, ch'esser non puo nota".

A teraz z kolei św. Bonawentura, Doktór Seraficki, śpiewa chwałę Dominika:

Il santo atleta... famigliar di Cristo. (Parad. XII).[1])

W V-tem niebie Marsa przebywają dusze bohaterów którzy walczyli za wiarę: Jozue, Juda Machabeusz, Karol Wielki, Roland, Godfryd de Bouillon, it.p. Na dwóch promieniach światła na krzyż złożonych, duchy w postaci gwiazd nanizały się jak perły świetlane na jasną wstęgę, wydając melodję niebiańską— „dolce tintinno", — jak gdyby kto „na lutni i harfie grał jednocześnie"; w niej ucho poety rozróżnia słowa: „powstań i zwyciężaj",

„risurgi e vinci",

może reminiscencja psalmu XI,IV: *„Prospere procede et regua"*.

Nagle z prawego ramienia świetlanego krzyża zesuwa się jaśniejąca gwiazda, spływa aż do stóp jego i stojąc przed Dantem wita go słowy: „O latorośli moja, jam twoim korzeniem!"

„O fronde mia!... Io fui la tua radice!"

To Cacciagaida degli Elisei, prapradziad Alighierego, który zginął chwalebnie pod murami Jerozolimy w II-ej Krucjacie; ten

---

[1]) Tu się nasuwa ciekawa uwaga: otóż ilekroć w „Boskiej Komedji" imię Chrystusa wypadnie na końcu wiersza, co w „Raju" zdarza się 3 razy, Dante przez uszanowanie nie rymuje z niem żadnego ziemskiego słowa, lecz powtarza „Cristo" 3 razy w trzech następujących po sobie tercynach, tak, że rymuje ono same ze sobą. W Piekle przez uszanowanie ani razu nie wymieina tego św. Imienia, ani imienia Maryi, lecz używa stale omówień.

przepowiada wnukowi bolesne jego wygnanie, oraz przyszłą chwałę, i zachęca go do ogłoszenia ludziom, co oglądał w swej mistycznej pielgrzymce.

W VI-tem niebie — *Jowisza* — okazują się poecie królowie pobożni i sprawiedliwi, układając się na niebie w olbrzymi napis świetlany: „Miłujcie sprawiedliwość, wy co sądzicie ziemią:

„Diligicte justitiam, qui judicatis terram" (Ps. II.)

Lecz M, ostatnia litera, tego wersetu, a pierwsze słowa Monarchia, tak drogiego gibellińskiej podówczas duszy poety, olbrzymieje i wieńczy się orłem cesarskim; z dzioba zaś heraldycznego ptaka wychodzi głos i wymienia po kolei Dawida, Ezechjasza, Konstantyna W. i innych pobożnych monarchów w tym kręgu bawiących.

W VII-ej sferze — S*aturna*, — dusze kontemplacyjne jako jasne płomienie wstępują i zstępują po złotej drabinie w myśl zasady Anioła Szkoły: „contemplata aliis tradere". Alighieri rozmawia ze św. Benedyktem, patrjarchą życia zakonnęgo na Zachodzie, ze św. Romualdem, założycielem Kamedułów, ze św. Makarym, pustelnikiem Tebaidy itp. Potem, na znak dany przez Beatryczę, wstępuje i on po złotej drabinie. Dosięgnąwszy szczytu, odwraca się na rozkaz swej przewodniczki i widzi u stóp swoich 7 sfer już przebytych, — a tem w oddali małą niepozorną gwiazdeczkę, zgubioną w błękitnem przestwor u: to Ziemia, z której jesteśmy tak dumni.

„...Che ci fa tanto feraci"... (Paradiso XXII).

Jakaż ona nędzna i mała!

Ten przejmujący obraz jest zapożyczony ze *„Snu Scypiona"* [1]), tak jak wogóle topografja dantejskiego Nieba.

I otóż dotarliśmy z poetą do VIII-go kręgu, gdzie staje przed nami wspaniała wizja Chrystusa tryumfującego w otoczeniu Aniołów i Świętych, a w towarzystwie Matki Niepokalanej, „Róży w której Słowo Przedwieczne ciałem się stało, Lilji bez zmazy, której woń dobrą wskazuje nam drogę". Chór niebian śpiewa jej *„Regina coeli"* (jest to bowiem dzień Wielkanocny), i procesja pewoli wstępuje do ostatniej sfery,—do *nieba Empirejskiego*. Beatrycze prosi św. Piotra, aby przeegzaminował

---

[1]) Epilog djalogu Cycerona „De Republica" (VI.16—201.)

Dantego z teologicznej cnoty wiary. Na to poeta wygłasza przepyszną parafrazę *Credo*:

Credo in uno Dio, solo ed eterno...

która wpełności zadawalnia Księcia Apostołów. Następnie św. Jakób wypytuje go z nadziei, a św. Jan z miłości. Egzamin wypada bardzo dobrze, i Dante dopuszczony jest do 9-go nieba.

Tu podziwia ogromną różę białą, która wieńczy Raj dantejski; śnieżne jej płatki, to trony wiekuiste Świętych. Aniołowie, podobni do złotych pszczół, unoszą się nad nią. Beatrycze znikła: zasiadła na swojem miejscu u stóp Królowej Niebios. Archanioł Gabrjel intonuje *„Ave Maria, gratia plena"*, a cały dwór niebieski mu wtóruje. Poważny starzec siwobrody zajął miejsce przewodnika przy Dantem: to św. Bernard, opat z Clairvouse, wierny sługa Marji:

...il suo fedel Bernardo,

teologja mistyczna po teologji dogmatycznej. Wymienia on Alihieremu wszystkich Świętych Starego i Nowego Przymierza, którzy zajmują amfiteatralne siedzenia na płatkach rajskiej Róży: od Adama i Ewy, Mojżesza i Proroków, poprzez Rachelę i Judyt, aż do Jana Chrzciciela, — „klamry obu Testamentów"; od św. Anny i św. Lucji, poprzez niewinnych Młodzianków aż do św. Franciszka z Asyżu i cesarza Henryka VII-go Luksemburskiego, którego tron jeszcze pustką stoi, bo w 1300 roku, gdy to pisał poeta-gibelin, monarcha ten żył jeszcze.

Wtedy św. Bernard zaczyna tę przepiękną modlitwę, tak wiernie odzwierciedlającą wiarę wieków średnich we wszechpośrednictwo Marji, które nasz wiek XX pragnie widzieć ogłoszone jako dogmat:[1]) „Dziewico-Matko, córko Twego Syna, pokorna a wielka ponad wsze stworzenia... Pani, jesteś tak możną i tak potężną, że kto chce łaski, a do Ciebie się nie ucieka, tego pragnienie latać chce bez skrzydeł":

Vergine Madre, figia del tno Tiglio,
Umile ed alta pin che creatura...
Donna, se'tanto grande, e tanto vali,
Che qual vual grazia, ed a te non ricorre,
Sua disianza vuol volar senz'ali. Parad. XXXIII).

---

[1]) ś. p. kardynał Mercier poczynił pierwsze kroki ku temu, i mówią że na przyszłym Soborze, kwestja ta przyjdzie pod obrady, wraz z orzeczeniem dogmatu o Wniebowzięciu N.M.P. ciałem, a nie tylko duszą.

Św. Bernard prosi za Dantem, aby tenże mógł, w miarę możności, podnieść wzrok swój śmiertelny aż do widzenia Boga. Marja się zgadza, i oto wieszcz florencki ośmiela się spojrzeć w ocean Bożej światłości. Z początku, olśniony nią, nie widzi nic: „Kto będzie się badał Majestatu, zostanie zatłumiony od chwały", mówi Salamon w Przypowieściach. (XXV.27).

Wreszcie w tej głębokiej jaśniejącej substancji ujrzał jeden niepodzielny świetlanypunkt, a w nim rozróżnił 3 kręgi, o 3-ch barwach, lecz jednej wielkości: drugi był jakoby odbiciem pierwszego, a trzeci wypływem dwóch pierwszych. W tym okresie abstrakcyjnym i czysto matematycznym chciał największy geniusz poetycki wieków średnich usymbolizować Tajemnicę tajemnic,—Trójcę Przenajświętszą.

Przed tą ostatnią wizją śmiały lot poety-teologa zatrzymuje się ze świętym lękiem: ujrzał bowiem w oślepiającym blasku coś jakby rąbek Bóstwa, i zabrakło mu słów ludzkich i głosu na wyrażenie tego, co poczuł i zrozumiał w tej chwili.

Silentium tibi laus. Jedno milczenie jest godnem wychwalać niedosięgle głębie wewnętrznego życia Bożego — „fulgidae semperque tranquillae Trinitatis", jaśniejącej a wiecznie spokojnej Trójcy, jak mówi św. Gertruda.

To też w ostatniej tercynie ostatniej pieśni swego poematu Dante Alighieri wyraża pokornie swą niemoc:

All'alta fantasia qui mancò possa" [1]).

S. M. R.

Z życia liturgji.

Była jesień.

Szedłem w gromadzie szóstaków do kościoła położonego za miastem, albowiem dziś właśnie miało nastąpić upragnione zakończenie rekolekcji szkolnych.

Minęliśmy gwarne środowiska, ulice pustoszały i coraz częściej wzdłuż cichych dróg zaczęły się pojawiać — miast kamienic — puste place, ogrodzone drewnianemi parkanami.

Nie omieszkała z tego skorzystać nasza niefrasobliwa kohorta i równe szeregi porozbijały się w mniejsze gromadki,

---

[1]) Śmiałej fantazji tu zabrakło skrzydeł". (Parad. XXXIII).

które śmiejąc się i dowcipkując ciągnęły wolniej, gdyż zbliża się cel drogi.

Na małym placyku, na tle niskich domów stał kościół, budowany z czerwonej cegły.

Już zdaleka gotyckie wieżyczki wystrzelały ponad wierzchołki kasztanów i jesionów, któremi wysadzony był cmentarz.

Oderwałem się tedy od wesołej kompanji, aby podziwiać złotą smugę liści, którą wicher podnosił z ziemi i rozsypywał po powietrzu.

Ale trzeba było przerwać wesołe zabawy i smutne nastroje, albowiem z pośród drzew wyszedł ksiądz Prefekt i począł wganiać wszystkich do kościoła.

Wsypały się ruchliwe gromadki na ciche nawy i wnet każdy rzucił się do niezajętych jeszcze ławek.

Wyszedł jakiś ksiądz na ambonę, wygłosił przemówienie na zakończenie rekolekcji.

A gdy umilkły ostatnie słowa jego — rozpoczęło się nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Celebrans zaintonował jakąś pobożną pieśń.

I w tej chwili stała się rzecz straszna.

Pamiętam doskonale tę chwilę i jeszcze dziś, gdy ją sobie przypomnę w zamkniętym pokoju, wstyd mi zalewa krwią głowę przed kim—chyba przed Bogiem.

Ledwo echo słów śpiewającego kapłana zawisło w powietrzu, rozpoczęła się ta sekunda ciszy, która rozdłużyła się nieskończenie.

Nie pamiętam już słów tej pieśni, wiem tylko, że była to znana polska pieśń, którą słyszałem dawniej często w kościołach. Na intonację jednak nikt nie odpowiedział, nikt nie poderwał dalszych słów pieśni, bo nikt z nas jej nie umiał.

Jeden tylko z czwartoklasistów, chłopak ze wsi „bucem" zwany, podchwycił nieśmiało, czekając na innych zwrotkę, ale zląkł się swego głosu, samotnie unoszącego się pod łuki świątyni i umilkł.

A w kościele było pół tysiąca młodzieży, z różnych stron Polski zbiegłej do źródeł wiedzy, kwiat inteligencji i PRZYSZŁOŚĆ NARODU...

II.

Minęło lat kilka od tego czasu. Znalazłem się w Rzymie. W święto św. Tomasza z Akwinu w kościele św. Dominika na uroczyste nabożeństwo zebrało się grono studentów.

Napełnił się cały kościół biało-czarnymi, jak jaskółki habitami Dominikanów, czarnymi oblatów, redemptorystów. Znalazła się też spora liczba ludzi świeckich.

Rozpoczęła się Msza św. śpiewana.

Był to prawdziwy gregorjański śpiew — msza de Angelis, śpiewana przez wszystkich. Jak potężnie pod sklepieniami świątyni rozlegał się chór tysiąca głosów, równo i mocno wyznających Credo.

Pierwszy to raz w życiu widziałem zrealizowanie tego ideału, który zrodził się w katakumbach, przetrwał wieki średnie i zmarł na progu nowych stuleci.

Wszyscy razem klękali, wznosili głowy, aby obaczyć ciało Chrystusa piastowane rękami kapłana, razem wołali Hosanna.

Jakie to wspaniałe uczestniczenie w Ofierze Świętej, sprawowanej przez ofiarnika, jakie współżycie z Liturgją.

Tam dopiero zrozumiałem słowa O. Jacka Woronieckiego, który kiedyś powiedział, że najlepszą nauką socjologji to prawdziwe uczestniczenie w Liturgji. Rzeczywiście. Ten równy, zgodny śpiew wymaga wielkiego sharmonizowania sił, poddanie swej indywidualności, która się odnajduje we wspólnem działaniu, jako jeden ton, potrzebny do wspólnego horału.

Jakkolwiek wszyscy śpiewają w jednym takcie i melodji, każdy inną barwą głosu, innym natężeniem woli i uczucia. W zgodnej różnorodności wszyscy jedno mówią.

I przypomniało mi się owo nabożeństwo z czasu rekolekcji szkolnych.

I pomyślałem sobie, kiedy zamiast ignorancji liturgicznej, lub teatralnych produkcyj — zrodzi się prawdziwy kościelny śpiew i społeczne uczestniczenie w obrzędach świętych!

Dr. T. K.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Idea małżeństwa.

„Niewiastę przydam do boku twego na towarzyszkę... Oto słowa, jakiemi w dniach tworzenia wszechmocny i niewyczerpany w dobroci Stwórca uwieńczył potężne swoje dzieło. I stało się tak, że w nieodgadnionych tajniach prabytu idea Stwórcy objawiła się w całej pełni istnienia, tak, jak piękna forma wypełniona zostanie bogatą treścią i tak, jakby do uśpionej w nieśmiertelnej duszy idei Piękna przydana została na towarzyszkę idea Dobra, że po przebudzeniu do nowego bytu w zachwycie nad tą idealną formą współżycia idee duszy zabrzmiały pełnym akordem harmonji, uwielbienia i miłości.

Nastąpił jednak upadek w wężowe kolisko życia, zatracenie się idealnych pierwiastków duszy w chaosie materji po to, aby przez miljony istnień w błędnem kole narodzin i śmierci, przez gehennę cierpień odrodziły się one i odnalazły na ziemskim padole w człowieku. Jeno odrodzenie to bolesne było jak przebudzenie z rozkosznego snu do twardej rzeczywistości. W pewnym okresie czasu najmłodsze dziecię ziemi w nagłym przebłysku samowiedzy i świadomości ujrzało się wygnane z rajskiego prabytu nagie i bezbronne wobec ślepych i okrutnych sił ziemskiej przyrody. I rozpoczął człowiek bój z naturą; krwawe zwycięstwa znaczyły jego walkę, a towarzyszyło mu zawsze w cywilizacyjnym pochodzie cudne wspomnienie—legenda o utraconym raju. A gdy opanował świat natury, sięgnął wyżej w świat ducha, potęgą rozumu wzniósł tam gmachy wiedzy i kultury, wreszcie utrudzon wielce raju nie odnalazl, a jego tęsknoty mówiły mu, że znajdzie go wyżej, tam gdzie trzeci świat istnieje niedostępny dla ciała ani dla oka rozumu, a uchwytny okiem Wiary.

I tęskni do utraconego raju człowiek — najmłodsze i genjalne dziecię Stwórcy. Organizmem grzęźnie w błocie ziemi, a genjuszem, iskrą bożą, myślą choć zakutą w więzy czaszki bije jak taranem we wrota wieczności. Splotły się w nim w przedziwny węzeł te dwie natury ziemi i nieba, i dwa rodzaje jednego gatunku, dwie odmiany jednej idei boskiej — On

i Ona—Mężczyzna i Kobieta. Związani istotą swą w nierozerwalny węzeł, wprzągnięci do jarzma życia, pod ciężarem jego chylą dumne czoła wieńczone nieraz palmą męczeństwa, wiary i idealnego piękna, a nieraz zbryzgane błotem, zdradą i krwią. Uzupełniają się wzajem w ciągu dziejów — nieraz w cudownym porywie miłosnych wzruszeń i wspaniałych wzlotów ducha, a nieraz w bolesnej męce walki o wyzwolenie od siebie wzajemne. Spalają swe dusze do cna, by z ofiarnego hymenu na popieliskach serc życie stwarzać nowe—zawsze, przez pokolenia i wieki dotąd, aż wypełni się czas jakichś przeznaczeń i celów. Szukają się wzajem i tęsknią do siebie, w każdym świata zakątku i w każdej wiosny rozkwicie, aż ów pęd naturalny ku sobie i owa przyrodzona tęsknota dusz, jak kiedyś w prabycie w słowach Stwórcy:— Niewiastę przydam do boku twego...—tak i teraz wyraz swój znajdą w formie współżycia, którą nazwano małżeństwem.

Temat to odwieczny i zawsze nowy, jak odwieczne i zawsze nowe jest życie samo, a niewyczerpany jak głębia duszy ludzkiej, którą nurtuje i dręczy myśl o rozwiązaniu tego problemu, na którym opiera ludzkość marzenia swe o szczęściu.

— Co to jest małżeństwo?...

Z płaszczyzny prawa naturalnego rozpatrywane, małżeństwo jest to „związek dwojga osobników odmiennej płci w celu zachowania gatunku“, ze stanowiska socjologji—to „dobrowolna umowa dwojga jednostek w celu założenia rodziny jako podstawy społeczeństwa". Definicja pierwsza, nie wychodząc poza ramy świata natury, nie wyczerpuje w całości treści zagadnienia, nie obejmuje całej jego istoty, całej pełni życia, ktore istnieje wszak poza dziedziną zamkniętą w granicach pięciu zmysłów. Sięga tam już określenie socjologji, stawiając cele bądź co bądź wyższe, ogólniejsze i szlachetniejsze. Jednak każda definicja jak i każde małżeństwo, czerpiąc treść dla siebie tylko ze świata natury i rozumu, nie odpowiada ustalonemu przez Boga przyrodzonemu porządkowi istnienia, nie tworzy owej pierwotnej rajskiej harmonji w związku dwojga dusz, gdyż nie sięga i nie czerpie nieśmiertelnej treści z trzeciego świata nieuchwytnego zmysłami i rozumem a dostępnego dla tych, którzy patrzą w niego okiem Wiary. Istotą małżeństwa musi być i jest nie taki lub inny związek — istotą małżeństwa jest nieśmiertelna

idea mająca swe święte źródło w rajskim prabycie u Boga, idea świętości. Z tych wyżyn rozpatrywane małżeństwo jest ową formą piękna wypełnioną przebogatą treścią dobra, jest pełnym akordem czystej harmonji miłości, gdyż małżonkowie istność jedną w dwóch osobach stanowią, dopełniają się wzajem, dwie struktury duchowe, dwa różne światy moralne stapiając w jedną przedziwnie zharmonizowaną małżeńską Psyche. W blaskach idei tej nabiera dopiero tą forma współżycia przedziwnych barw miłości, jaśnieje wszystkiemi kolorami tęczowej nadziei i na rumowiskach egoizmu, naturalnych instynktów i niskich chuci tworzy czyste i mocne życie Wiary. Jeśli każde małżeństwo sankcjonowane przez prawo jest pięknym kwiatem wychodowanym w cieple cywilizacji, to dopiero w słońcu idei świętości na gruncie wiary kwiat ten nabiera przedziwnej woni, wynoszącej go ponad chwasty i osty naturalnych związków ciał, dobrowolnych utylitarnych umów i konkubinatów.

Wiara tworzy dogmat i dlatego instytucja będącą niezwyciężoną strażnicą wiary i nieśmiertelnej idei, Kościół Katolicki, w tę najważniejszą dziedzinę życia ludzkości wkracza z dogmatem podnoszącym małżeństwo do godności Sakramentu. Małżeństwo jest sakramentem, a zatem jednem z nielicznych ognisk-słońc ducha, tryskającym miljonem iskier najidealniejszego piękna, jest świętą ideą będącą samą istotą małżeństwa. Papież Pius IX dogmat ten wyjaśnił w następujących słowach: „...Jest to dogmat Wiary, że małżeństwo jest przez Pana naszego Jezusa Chrystusa podniesione do godności sakramentu, jest to zasada nauki Kościoła Katolickiego, że sakrament nie jest rzeczą przypadkową dodaną do umowy, ale, że jest samą istotą małżeństwa tak, iż związek małżeński między chrześcijanami jest legalny jedynie w małżeństwie - sakramencie, poza nim istnieje tylko konkubinat..."

Czyż dla wiernych zgrupowanych w Kościele Katolickim potrzeba słów mocniejszych, niż te poparte autorytetem nieomylności? I czy dla społeczeństwa, w którego duszę sączą „wolni myśliciele" zasadę ślubów tak zw. „cywilnych", nie wystarczy nauka instytucji, której opoka trwa niewzruszenie dla szczęścia ludzkości i od lat dwóch tysięcy i której „bramy piekieł nie zwyciężą"? Czyż sami lekarze i „znachorzy" społeczni nie przyznają uczciwie, iż lepiej instytucję małżeństwa podnieść

z błota udręki, zawodów i rozczarowań pod światło ideału i świętości, chociażby się samemu w tę świętość nie wierzyło, niźli spychać ją na targowisko interesów i żądz?

Idea świętości, sakrament, podnosi duszę człowieka i jego życie, iż nie stacza się człowiek na niziny przyziemnych instynktów, podnosi wartość moralną jednostki, budzi drzemiące i ukryte przed tupetem sił destrukcyjnych moce twórcze, zapala jasne znicze nadziei i wiary w słoneczne jutro. Czy znacie piękniejszy owoc w dziedzinie porządku moralnego niż zaufanie? Tchnienie najwznioślejszego ducha, najczystszej nieskalanej dobroci stworzyło ten cudowny odruch serca człowieczego, odruch zamknięty w słowie „ufam". — „Ufam ci i życie swoje powierzam", — wślad zatem żywe gorące serca tego drgnienie i przepiękne jak śmierć mocne: „wierzę"! Ufam i wierzę, a przeto chcę—najpiękniejszy dar Stwórcy, życie moje podzielić z Tobą, jako i Ty najcudniejszą perłą serca Twego i Twojem życiem dzielisz się ze mną." Istnieje inny sakrament, w którym Bóg Ciało swoje boskie dzieli z umiłowanemi dziećmi: to święta Komunja Miłości. A sakrament małżeństwa przez akty serca, które ufa i wierzy i przez dzielenie życia — stwarza cudną Komunję Ufności. Z najpiękniejszych pereł ducha ludzkiego zbudowany został święty przybytek małżeństwa i zcementowany cudną komunją zaufania i wiary. A spróbujcie z tego boskiego cementu ducha usunąć pierwiastki zaufania i dodać możliwość rozwiązania poszczególnego węzła małżeńskiego, gdy cała tak cudowna instytucja małżeństwa w gruzy sypać się zacznie i na jej rumowiskach nadużycie, rozpusta i grzech obłędny wieść będą taniec. A przeto na straży nierozerwalności małżeństwa postawił Kościół Katolicki twardy i niezłomny kanon (Kodeks Kośc. Kan. 1118): „małżeństwo ważnie zawarte i dopełnione obcowaniem małżeńskiem nie może być rozwiązane żadną władzą ludzką ani dla żadnej racji oprócz śmierci".

O, Święty Zniczu rodzinnego domu! Zapaliły Cię iskrą łaski nieba Wiary i Miłość i płoniesz jako krzak gorejący na pustyni życia, jako symbol trwałości i siły rodzinnego szczęścia. Błogosławią Tobie wszystkie jasne duchy ludzkości całej, wszyscy genjusze myśli i czynu, a uwielbienie i jasna radość płyną ku Tobie od maluczkich, od szczęśliwych, a ci, którym nieszczęścia łzy z oczu cisną, wspomnieniem radosnem, rozsłonecznioną

myślą dążą do Twego świetlanego przybytku, do jasnej postaci Twojej kapłanki — do Matki.

Nierozerwalność małżeństwa staje się zatem moralną siłą rodziny, pancerzem trwałości i mocy domu rodzinnego, puklerzem broniącym rodzinę przed rozbiciem, rozproszeniem i ostatecznem zatraceniem. Prawdą, a raczej pozorem prawdy jest kwestja małżeństw niedobranych. Wówczas jakoby ów pancerz błogosławionej w skutkach nierozerwalności rodziny staje się ciężkiemi nad wyraz kajdanami, w które zakuta rodzina skazana jest na wegetację ciężką i tworzy niezdrową i niemoralną komórkę organizacji społecznej. Jednak kwestja ta powstaje zawsze przez błędne i niedostateczne pojmowanie istoty małżeństwa. Małżeństwa zawarte w świetle warunków układu utylitarno-społecznego lub też w świetle teorji prawa naturalnego—w olbrzymiej większości w ogniowej próbie życia okażą się niedobranemi. Dopiero oświetlenie związku małżeńskiego słońcem Prawdy Odwiecznej, boskim reflektorem Sakramentu daje rękojmię popartą Wiarą i nadprzyrodzoną łaską Wiary zupełnej harmonji dwojga dusz, harmonji będącej pierwszym warunkiem szczęścia. A zresztą, co jest szczęście? Czyż nie każdy inaczej je pojmuje? Czyż wszystkie kultury i cywilizacje, systematy i teorje filozoficzne stworzyły szczęścia ogólną definicję i wskazały do niego drogę? Jeden tylko w dziejach ludzkości błysnął genjusz, który światu całemu i wszystkim wiekom rzucił boskie i nieśmiertelne: „Jam jest Prawda, Droga i Żywot!“ To—Chrystus! A przeto kto szczęścia szuka, niechaj weźmie swój krzyż i idzie za Nim, za Jego nauką głoszoną w Kościele Katolickim.

A. G.

Żywoty świętych w literaturze polskiej średniowiecznej.

Literatura polska wieków średnich, w porównaniu ze stanem współczesnej literatury na Zachodzie Europy, przedstawia obraz wręcz niesamowity. Podczas gdy tam podziwiamy cudną poezję rycerską trubadurów i minnesängerów, u nas w tym czasie przeżywamy dopiero narodziny polskiej literatury. W tym

okresie swego dzieciństwa łączyła się ona bardzo ściśle z rozwojem ówczesnej oświaty i cywilizacji tak, że dzieje literatury polskiej w wiekach średnich traktować należy raczej jako dzieje polskiej kultury średniowiecznej. Ta najdawniejsza epoka naszego piśmiennictwa sięga od połowy X wieku, czyli od przyjęcia chrześcijaństwa do połowy wieku XVI-go. Pewną uderzającą żywotnością odróżnia się od poprzednich czterech wieków stulecie piętnasta i część szesnastego przedewszystkiem pod wpływem Akademji Krakowskiej.

Do końca w. XIV rozwój naszej literatury jest bardzo słaby i oznacza się dominującym podówczas elementem religijno-kościelnym, który zresztą góruje także jeszcze w wieku piętnastym. Prawie wszystkie zabytkiliterackie tej epoki wykazują dążenie do zastosowania ich do potrzeb Kościoła i duchowieństwa. Autorami były prawie wyłącznie osoby duchowne. Jezykiem zaś, którym w tym czasie przeważnie u nas pisano, to język łaciński. Najwcześniejsze zabytki polskie naszej literatury pojawiają się dopiero gdzieś z połową w XIII i z początkiem XIV-go.

Praca piśmiennicza skupiała się zwłaszcza po klasztorach, gdzie powstają roczniki i kroniki, najdawniejsze pojawy naszego piśmiennictwa. Później mamy już pierwsze spisane kazania pierwsze modlitewniki, pieśni religijne, traktaty kościelne oraz przekładn Psalmów i innych części Pisma św. A obok tego w wieku piętnastym widzimy także pierwsze utwory poezji świeckiej dykaktycznej i obyczajowej.

Zgodnie z religijno-ascetycznym duchem ówczesnym, do początków piętnastego stulecia panującym kierunkiem literackim u nas były niewątpliwie żywoty świętych. One najbardziej odzwierciadlają charakter tendencji religijnej średniowiecza. Opisywaniem życia i męczeństwa ludzi bogobojnych i świątobliwych starano się wzmacniać wiarę wśród duchowieństwa i ludu. Ten dział literacki przejęliśmy wraz z chrześcijaństwem ze Zachodu, gdzie wielką poczytnością cieszyła się w XIII w. głośna, „Legenda aurea" (Złota legenda") bł. Jakóba de Voragine.

Jakkolwiek żywoty świętych należą głównie do historji kościelnej, to jednakże zajmują one wybitne miejsce także w dziejach kultury i literatury nie tylko w Polsce, ale wogóle na Zachodzie, jako że całe życie publiczne i kulturalne owych czasów było przesiąknięte myślą kościelną. Znaczenie żywotów

świętych polega nie tylko na ich wyrazie i obliczu epokowem, ale wyróżniają się one także możnemi niejednokrotnie walorami estetyczno-literackiemi.

U nas opisy życia i śmierci osób świętych pojawiają się najliczniej dopiero w XIII i XIV w. Przedtem hagjografia nasza przedstawia się bardzo ubogo. Pierwszymi autorami są duchowni obcy, w Polsce przebywający. Spisane są w języku łacińskim. Do najważniejszych pomników hagjografji polskiej należą: pięć opisów życia i śmierci św. Wojciecha, opis męczeństwa pięciu braci benedyktynów międzyrzeckich, trzy żywoty świętego Stanisława, biskupa krakowskiego, żywot i cuda św. Kingi oraz żywot św. Salomei. Pozatem przechowało się jeszcze kilka mniej ważnych żywotów (św. Jadwigi, św. Czesława, św. Jacka i innych).

Pierwsze miejsce pod względem chronologicznym zajmują dwa opisy życia i męczeństwa św. Wojciecha, znane p. t. „Vita et passio s. Adalberti martyris (oznaczana w nauce nazwą Vita I) oraz „Passio s. Adalberti episcopi et martyris“ (Vita II). Vita I. powstała mniejwięcej około roku 1000. Kwestją sporną zaś jest, kto żywot ten napisał. Jedni badacze uważają za autora Gaudentego, brata św. Wojciecha, inni mnicha włoskiego Jana Kanaparjusza. Są wreszcie i tacy, którzy autorstwo przypisują papieżowi Sylwestrowi II. „Passio" zaś czyli Vita II., powstała mniejwięcej w latach 1004—1007, została według wszelkiego prawdopodobieństwa napisana przez św, Brunona z Kwerfurtu, chociaż nie wszyscy uczeni na to się zgadzają. W każdym razie, jak wynika z treści obu tych żywotów, przypuszczać należy, że napisali je ludzie współcześni, znający dobrze św. Wojciecha. W prostych słowach, bez silenia się na sztuczność i przesadę, opisują oni bardzo dokładnie życie i ostatnie chwile świętego męczennika. Chociaż daje się zauważyć pewien wpływ pierwszego żywota na „passję”, mimo to można stwierdzić także w drugim życiorysie pewną nawet daleko idącą samodzielność, objawiającą się przedewszystkiem w podawaniu niektórych szczegółów nowych, nieznanych autorowi „Vitae I”.

Nieco odmienny charakter mają dalsze trzy żywoty św. Wojciecha „Prassio sancti Adalberti martyris”, „De s. Adalberto episcopo” i „Miracula s. Adalberti”. W nich występuje już

pierwiastek legendowy, związany i coraz bardziej wzmagającym się kultem świętego, zwłaszcza od roku 1127, kiedy w Gnieźnie odnaleziono głowę męczeruika. Coraz większe oddalenie się czasowe od osoby św. Wojciecha czyniło postać jego coraz więcaj legendarną i fantastyczną. Stąd też ostatni opis cudów świętego, pochodzący z końca XIII w. jak również żywot poprzedni „De s. Adalberto episkopo" z w. XII pełne są przymiemieszek fantastycznych i legendowych. Autorów tych trzech żywotów nieznamy.

Jeżeli nie jest rzeczą zupełnie pewną, czy św. Brunon z Kwerfurtu napisał „passję św. Wojciecha", to według dotychczasowych wyników badań jest on autorem innego żywota, mianowicie t. zw. „Vita quinque fratrum", napisanej w latach 1006—1009. Jest to opis śmierci męczeńskiej (1003 r.) pierwszych w Polsce eremitów reguły św. Romualda czyli t. zw. benedyktynów włoskich, założycieli pierwszego klasztoru w Polsce (w Międzyrzeczu w roku 1001 lub 1002).

Dalszą kategorję żywotów świętych w literaturze polskiej stanowia 3 opisy życia i cudów św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Pierwszy, zatytułowany „Vita s. Stanislai episcopi cracoviensis" (t. zw. Vita minor), został napisany przez jakiegoś nieznanego duchownego mniej więcej około roku 1225. Jako źródła służyły autorowi bądź tradycja ustna, bądź kroniki Salla Anonima i Wincentego Kadłubka. Żywot ten zawiera szereg danych o ówczesnych stosunkach politycznych i społecznych w Polsce.

Obszerniejszy jest życiorys drugi pod takimże tytułem „Vita s. Stanislai episcopi cracoviensis", zwany, dla odróżnienia od poprzedniego, Vita maior. Napisany został z polecenia biskupa krakowskiego Prandoty po kanonizacji świętego w latach 1257—1266, prawdopodobnie przez dominikanina Wincentego z Kielc. Większego znaczenia praca ta nie przedstawia, gdyż opiera się w przeważnej części na innych znanych źródłach, przedwszystkiem na wspomnianej Vita minor, skąd poprost przepisywano tutaj całe ustępy, rozszerzając je opisami cudów. Podkreślić jednakże należy to, że Vita maior co do układu i formy służyła późniejszym żywotom za wzór, co wpłynęło na to, że posiadamy jej bardzo liczne odpisy, z których najdawniejszy pochodzi jeszcze z XIII w. Wreszcie warto zwrócić uwagę i na to, że

w tejże Vita maior po raz pierwszy w literaturze naszej pojawia się polska myśl majestatyczna, chociaż we formie jeszcze bardzo pierwotnej.

Trzeci zabytek literacki o św. Stanisławie, „Miracula s. Stanislai", ma charakter legendowy i jest przypuszczalnie odpisem protokółów cudów świętego Stanisława, które badał delegat papieski w łączności z mającą nastąpić kanonizacją.

Z początkiem XIV w. jakiś nieznany autor spisał szereg ciekawych szczegółów z życia św. Kingi, a po nim ktoś inny w sposób już legendowy ujął cuda świętej klaryski starosądeckiej. Oba opisy figurują obecnie pod jednym tytułem „Vita et miracula sanctae Kyngae".

Wreszcie ostatni z ważniejszych żywotów świętych w naszej literaturze średniowiecznej: „Vita s. Salomeae", żywot św. Salomei, podchodzący prawdopodobnie z końca XIII w. I tutaj w sposób przeważnie fantastyczny opisane są cuda świętej.

Pomijam takie utwory, jak żywot św. Błażeja, żywot błogosławionego Aleksego, żywot nabożny panny Eufraksyjej i t. p., które już nie są żywotami, lecz legendami w pełnem tego słowa znaczeniu.

Żywoty świętych, jak powiedzieliśmy na początku, odgrywały w literaturze średniowiecznej doniosłą rolę. Ich żywotność opowiadania oraz przedewszystkiem ich suggestywność czyli dążność do wywierania wpływu odróżniają je od innych ówczesnych kierunków literackich.

Z punktu widzenia ich poczytności były one u nas dla religijnej epoki średniowiecza tem, czem dla wieku szesnastego był np. romans pseudohistoryczny, dla wieku siedemnastego literatura mieszczańska, dla wieku XVIII i częściowo XIX powieść francuska. Podawano je sobie z ręki do ręki, rozczytywano się w nich, szukając pięknych wzorów bohaterów wiary.

Żywoty świętych w epoce franciszkańskiego ascetyzmu miały z jednej strony pogłębić religijność, z drugiej zaś jest bronić społeczeństwa od pojawiających się w tym okresie w Polsce pierwszych sekt religijnych. Ich wysoki stopień legendowości zaś jest wyrazem czasu, kiedy w pewnem przeczuleniu religijnem kierowano się raczej fantazją, niż suchą prawdą historyczną.

A. F. Kowalkowski.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

„Karjera Haneczki", M. H. Szpyrkówna. Czytelnikom „Pro Christa" z prawdziwą radością komunikuję fakt, że w powodzi powieścideł ukazała się rzecz istotnie wartościowa, o nieprzemijających walorach artystycznych, jest nią książka M. Szpyrkówna p.t. „Karjera Haneczki". Na jej treść składają się „losy młodej dziewczyny, wychowanej na zapadłej leśniczówce, którą kaprys zdziwaczałej bogatej ciotki wyrywa z rodzinnego kąta i przenosi w t.zw. „wielki świat".

Prawda, że narazie jest ona tylko jednym z rekwizytów pałacowych, biednym stworzeniem o które się mniej dba niż o psa faworita lub papugę... lecz mieszka w pałacu, i chłonie głodnemi zbytku oczyma pozłotę salonów. Czyż nie warto znosić fanaberję starej zgryźliwej kobiety, jeśli „wolno przyglądać się nieznanym zaklętościom i snuć swoją własną, przycupnięta jak szara myszka w kąciku balowej sali—legendę"? „W perkalikowej duszyczce rodzi się karmazynowy sen". „Nadchodził czas przewartościowania wartości: katechizm dzieciństwa zamykał się na długi czas" i dopiero po latach z pod kłamliwego szychu na nowo miały zmartwychwstać dawne, zapomniane prawdy wyznawane niegdyś w „cichutkiej, zgubionej na kresach leśniczówce". M. Szpyrkówna po mistrzowsku potrafiła odmalować przeobrażenia, wzloty i upadki duchowe swej bohaterki. Tak wierny i wnikliwy obraz duszy kobiecej mogła dać tylko kobieta i to kobieta, która musiała wiele widzieć, wiele przeżyć i bardzo wiele przemyśleć.

Haneczka—to młoda dziewczyna, której „życie stawało się splotem nieodgadnionych zagadek", rzucona w wir wielkoświatowy czuła się, jak mała muszelka, którą zewsząd potrącają, podrzucają i zalewają niedobre fale, a ona nie wie, jak się wydostać na bezpieczny brzeg". Naprzeciw siebie stanęły dwa kontrasty: z jednej strony nieświadomość i niewinność dziewczęca, z drugiej zblazowane, przerafinowane otoczenie. Nic dziwnego, że biedna Haneczka, będąc w takich okolicznościach, dostawszy się we wszystko miażdżące, tryby życiowe przecierpiała całą gehennę. Ale „sursum corda"! Upaść nawet może jednostka wielka, podle zginąć tylko nikczemna! Zasadniczym dogmatem autorki jest, że „człowiek dojrzewa jak ziarno w mroku i bólu". W rezultacie z piętnastoletniego dziewczęcia wyłania się „prawdziwa kobieta, kobieta przez wielkie K"!

Autorka bardzo surowo sądzi arystokrację czyli osoby należące do t.zw. „towarzystwa" (w przeciwstawieniu do „demokratycznej hołoty"). Jednego młodzieńca, odznaczającego się ślicznym francuskim akcentem tak charakteryzuje: „był milczący, zdrów, młody i jeśli nie spał, to tańczył". W bardzo smutnym świetle przedstawia życie rodzinne. W usta starego służącego wkłada następujące słowa: „Dzieci! Wiadomo, jakto w pańskim stanie: swoją wolę mają! Alboż ich kto dogląda? Guwerner Anglik, więcej od tego, żeby się bili na pięście, co to nazywają: boks. I bez nauki potrafią. Pan hrabia więcej co do koni się ciekawi, pani hrabina po wizytach. Wiadomo, jak to w pańskim stanie! A dzieci rosną jak Bóg dal I to, musi być, nie polski Bóg a zagraniczny..." Pomiędzy małżeństwem

zupełny zanik uczuciowości i wyższych pierwiastków. „Mało mieli sobie do powiedzenia i widywali się dość rzadko, zawsze się bardzo ciesząc kiedy przypadkowo wpadli na siebie u znajomych, czy na mieście. Ona go czasem podwoziła autem, on zabierał ją czasem do teatru—nie interesowali się jednak sobą zbytnio.

Na zakończenie słów kilka o stylu autorki. Książka napisana jest ślicznym językiem, czyta się ją z prawdziwą rozkoszą, największą jej zaletą są głębsze myśli tkwiące w frapującej fabule, które sprawiają, że czytelnik mimowoli nad niejednem musi się zastanowić. Za co autorcę należy się szczera wdzięczność. Według M. Szpyrkówny: „jedną z wielkich mądrości życia jest umieć zbierać po drodze ziarna piękna, rozrzucone w szarzyźnie „jak rybak zbiera ziarna bursztynu pośród ławicy piasku"; nie ulega wątpliwości, że z najnowszą jej powieścią literaturze polskiej przybyła rzecz istotnie piękna i wartościowa. Z. Pr.

Zofja Rzepecka: „W służbie dobra i prawdy". Wykłady, przemówienia, listy. Z przedmową J. E. Ks. Biskupa Śląskiego Stanisława Adamskiego. Nakład Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny Sp. Akc. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15. Cena 4.75 zł.
Nareszcie mamy książkę, na którą tak dawno czekali nasi pracownicy społeczni, a przedewszystkiem panie pracujące w towarzystwach kulturalno-wychowawczych. — Potrzebujemy wykładów, materjałów do pogadanek, dyskusyj itp. — wołano ze wszech stron. — Nie mamy czasu na własne dłuższe przygotowanie, trzeba nam materjałów praktycznych do natychmiastowego użytku.

Żądaniu tego staje się obecnie zadość z chwilą ukazania się książki p. Rzepeckiej. I więcej—bo pragnienie naszych społeczników zostaje zaspokojone w sposób tak świetny, jak o tem pewnie nawet nie marzyli. Zbiór wykładów i przemówień p. t.: „W służbie dobra i prawdy" nie jest bowiem zwykłym podręcznikiem, napisanym „od biurka", przez osobę biegłą może w piórze, ale niekoniecznie doskonałą w bezpośredniem przemawianiu—ale jest utrwaleniem żywego słowa, czołowej przedstawicielki katolickiego ruchu kobiecego w Polsce, która przemawia zwykle podczas najważniejszych uroczystości, zjazdów religijnych, narodowych, społecznych itp.

P. Rzepecka w swej długoletniej pracy społecznej zgłębiła najważniejsze kwestje społeczne, a także cieszy się sławą doskonałej mówczyni, która umie porywać tłumy. Znać to w każdym ustępie, w każdem słowie tej książki, tryskającej bezpośredniością przemawiania i głębokością myśli. Pozatem ogromnym walorem książki jest to, że porusza tematy bardzo aktualne, żywo związane z akcją katolicką i ruchem kobiecym i tchnie istotnie głębokiem umiłowaniem dobra i prawdy katolickiej, oraz zrozumieniem obowiązków Polki na wszystkich stanowiskach zawodowych, obywatelskich i społecznych.

Są w niej wykłady utrzymane na wyższym poziomie — dla inteligencji, — są i popularne dla młodzieży. To też książka ta będzie użyteczna dla różnego typu organizacyj kobiecych. Pozatem może służyć jako bardzo miła lektura dla dorastającej młodzieży, której otworzy oczy

na niejedno życiowe zagadnienie. Szczególną wartość posiada pod tym względem ostatni rozdział „Do młodej o życiu" — będący zbiorem listów, ujętych bardzo zręcznie, bo bez cienia moralizatorstwa.

Nic więc dziwnego, że tak wartościową książkę opatrzył wstępem Ks. Bp. Adamski wytrawny społecznik oraz pierwszy dyrektor naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Polsce. Wiedział, że jest ona potrzebna i od dawna wskazywał na to, że p. Rzepecka jest jedną z tych osób, która zdolna jest dać katolickiemu ruchowi kobiecemu w Polsce materjał do rozważań, przemówień i dyskusyj o pierwszorzędnej wartości.

O. Michał Ledrus. T. J. „Pius XI Papież Misyj" Warszawa. 1931 r. Odbitka z Przeglądu Katolickiego. Tłumaczyła W. Trzebiatowska. Broszurka ta daje wierne odbicie misyjnego oblicza panującego Namiestnika Chrystusowego. Liczne cytaty słów Ojca św. wypowiedziane przezeń bądź do osób prywatnych i w sposób prywatny, bądź publicznie w jego encyklikach czy przemowach charakteryzują poglądy Papieża na doniosłość współczesną idei misyjnej, prostują niektóre, może zbyt ciasne lub nie właściwe zapatrywania na tę sprawę i traktowanie jej tak w teorji, dalekiej od samej pracy misyjnej, jak w praktyce na niwie misyjnej, budzą zapał do akcji misyjnej.

Mała broszurka omawiana, daje jednak dużo do myślenia i należy uważać ją za nadającą się do propagandy misyjnej i za drobny wyraz hołdu należnego postaci Ojca świętego. *Ks. A. Bołtuć. M. I. C.*

Feliks Brodowski. Stokrotka Matki Boskiej. O biednej suchej wierzbie i jej mieszkańcach. (Dwie powiastki). Warszawa. Wydawnictwo Domu Prasy Katolickiej. Dwie te miłe powiastki dziecinne przysparzają lektury dorywczej — na jeden łyk — dla dzieci, by i krótkie wolne chwile były pożytecznie urozmaicone i umilone przez czytanie podobnych, jak powyższe powiastek. *Ks. A. Bołtuć. M. I. C.*

Ks. St. Pasławski. „Irusia". Warszawa. Wydawnictwo Domu Prasy Katolickiej. 1930 r. Ciekawa ta powieść dla młodszych dziewcząt maluje cichą lecz bohaterską postać skromnej i wątłej, jednak pełnej ducha bożego dzieweczki, stawiającej zasady wiary i obyczajności ponad względy ludzkie, niewygody nawet cierpienia. Przykład bohaterki powieści może pociągnąć i zachęcić młode czytelniczki do naśladowania jej spsobu postępowania. *Ks. A. Bołtuć. M. I. C.*

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży